Należytość pocztowa uiszczona gotówką. Cena egz 20 gr.

GŁOS NARODU

Nr. 324. — ROK XLI.

NIEDZIELA 25 LISTOPADA 1934.

REDAKCJA, ADMINISTRACJA i DRUKARNIA, KRAKÓW, UL. ŚW. KRZYŻA 11
KONTO P. K. O. WARSZAWA NR. 140.055. — KONTO P. K. O. KRAKÓW. NR. 401.099.

Przedpłata wynosi:	W Krakowie z odnoszeniem	W Krakowie bez odnoszenia	Na całym obszarze Państwa polsk. z przesyłką pocztową	Zagranicą
Miesięcznie	5·– zł.	4·50 zł.	5.– zł.	8·– zł.

TELEFONY: REDAKCJA Nr. 101-90. ADMINISTRACJA Nr. 133-44. DRUKARNIA Nr. 133-44 i 144-06.

Redakcja niezamówionych artykułów nie zwraca i nie honoruje, listó w nieopłaconych nie przyjmuje.

Za każdą zmianę adresu dopłata 50 gr.

Redakcja przyjmuje strony od godziny 11. do 13.

Na Śląsku Opolskim i manifestacja radjowa.

Katowicki korespondent „Gazety Polskiej", biorąc asumpt z olbrzymiego gmachu niemieckiej szkoły powszechnej, budowanego w Pszczy nie, snuje w tem piśmie interesujące refleksje na ciągle aktualny, ale jakoś dziwnie spychany w cień, temat polskiego szkolnictwa mniejszościowego na Śląsku Opolskim. — Gmach w Pszczynie nie jest jedynym na Śląsku polskim co do swego ogromu i wspaniałego urządzenia. Takich gmachów ma mniejszość niemiecka kilka, a ogólny stan jej szkolnictwa wyraża się w następujących liczbach: dziewięć szkół średnich w tem trzy gimnazja państwowe, oraz 69 szkół powszechnych — z tego 53 publiczne. I nic może powstrzymać się korespondent urzędowego organu od uwagi: „Olbrzymie gmachy szkół niemieckich służą nielicznej mniejszości".

Jakże inaczej przedstawia się sytuacja po drugiej stronie granicy, gdzie także przecież obowiązuje Konwencja Genewska, zawierająca przepis, w myśl którego „rząd niemiecki zarządzi co potrzeba, aby utworzono na niemieckiej części obszaru plebiscytowego instytucje szkolne mniejszości". Tam nie we wspaniałych gmachach mieszczą się szkoły polskie, ale w drewnianych chałupach, przyczem nie wiele już z nich pozostało.

Rządowi niemieckiemu tak nie spieszno było z realizacją postanowienia Konwencji Genewskiej, że przez dwa lata nie zdołano rozpatrzeć wniosków ludności polskiej o utworzenie 50 szkół dla 5.000 dzieci. Wreszcie utworzono 53 szkoły, z których 21 zamknięto zaraz w pierwszym roku, bo okazało się, że zabrakło dla nich dzieci. Szkoły otwarto, ale jednocześnie zaczęto wywierać taki nacisk na rodziców dzieci, że uważano za bezpieczniejsze oddać je do szkół niemieckich. „Doszło do tego, że dziś na Śląsku Opolskim jest zaledwie 9 szkół publicznych z 2.115 dziećmi".

Zaczęto potem próbować zakładania szkół prywatnych. Założył ich sześć związek polskich towarzystw szkolnych w Niemczech, później jeszcze parę, ale kryzys gospodarczy nie pozwolił na dalszy rozwój tej akcji, to też rezultat jej jest bardzo nikły: liczba prywatnych szkół polskich nie przekracza dziesięciu.

Trzeba podziwiać bohaterstwo ludności polskiej na Śląsku Opolskim. Niezrażona tylu niepowodzeniami i szykanami, zaczęła organizować kursy języka polskiego. Jak informuje korespondent, istnieją 32 takie kursy, skupiające 550 uczestników.

Ostateczny rezultat akcji szkolnej na Śląsku Opolskim jest taki: we wszystkich wymienionych typach szkół i kursów polskich uczy się zaledwie 1.000, na ogólną liczbę 83.258 dzieci polskich, to znaczy, że 99 proc. dzieci polskich jest pozbawionych wogóle nauki języka polskiego.

Przyznajemy, że czytaliśmy uwagi katowickiego korespondenta „Gazety Polskiej" nietylko z przygnębieniem, ale także z uczuciem najgłębszego zażenowania. Tyle słyszymy w ostatnich miesiącach o zbliżeniu polsko-niemieckiem, o zasadniczym zwrocie w stosunkach między obu państwami, o współpracy kulturalnej, prasowej i t. d., a tymczasem w najważniejszej dla nas dziedzinie, tam, gdzie chodzi o uratowanie od germanizacji 100 000 dzieci polskich, nie zaszła żadna zmiana na lepsze. Zaprzyjaźnione Niemcy z tą samą bezwzględnością wynaradawiają mniejszość polską, z jaką czyniły to samo Niemcy dawne, zdecydowanie nam wrogie i nie ukrywające zupełnie tych uczuć. Nic się tedy nie zmieniło, wszystko pozostało po dawnemu.

Nie mamy żadnych złudzeń, nie przypuszczamy ani na chwilę, ażeby Niemcy z własnej inicjatywy zaniechały polityki germanizacyjnej i uczyniły zadość potrzebom mniejszości polskiej w zakresie szkolnictwa. Tego się nie spodziewamy i na to nie liczymy, ale, zdaje się, będziemy w zgodzie z całą opinją w Polsce, jeżeli wyrazimy życzenie, aby rząd polski, korzystając ze zmiany stosunków z Niemcami, podjął w tej sprawie akcję i wymógł na rządzie niemieckim chociaż minimalne koncesje na rzecz mniejszości polskiej na Śląsku Opolskim. Niemcy tyle zyskały na terenie polityki międzynarodowej na zbliżeniu z Polską, że należy nam się jednak pewien ekwiwalent, dla nich drobny, a dla nas posiadający duże znaczenie.

Tak się złożyło, że tego dnia, kiedy czytaliśmy korespondencję katowicką w „Gazecie Polskiej", przedstawiającą tragiczne położenie szkolnictwa polskiego na Śląsku Opolskim, pojawiły się w niektórych pismach obszerne entuzjastyczne wzmianki o „manifestacji radjowej przyjaźni polsko-niemieckiej". O przemówieniu intendenta wrocławskiej radjostacji pisano, że miało ono „wszystkie cechy politycznej manifestacji zbliżenia polsko-niemieckiego".

Nie chcemy gasić tego entuzjazmu, bo jednak jest zasadniczo dobrze, jeżeli ludzie mają się z czego cieszyć. Idziemy nawet dalej. Wyobrażamy sobie, coby to była za radość, gdyby, oprócz porozumienia prasowego, którego skutki coraz bardziej odczuwają dzienniki niezależne, oraz radjowego, będącego przedmiotem cielęcych zachwytów, nastąpiło porozumienie w sprawie szkolnictwa mniejszościowego na Śląsku Opolskim.

Warto, doprawdy, zainicjować w tym kierunku pewne kroki. Należy się to przedewszystkiem ludności polskiej po tamtej stronie granicy, nie odczuwającej dotąd dobroczynnych skutków „politycznych manifestacyj zbliżenia polsko-niemieckiego"; należy się to również samemu zbliżeniu, które, jak dotychczas, oceniane jest przez opinję sceptycznie. Chodzi zatem o rzeczy dużej wagi.

A. D.

Znamienne ustąpienie prezydenta gdańskiego.

Gdańsk, 24. 11. (PAT). Prezydent senatu gdańskiego dr. Rauschning **zgłosił dziś wieczorem ustąpienie z zajmowanego stanowiska.** Wybory nowego prezydenta Senatu Gdańskiego odbędą się za kilka dni. Dr. Rauschning sprawował swój urząd od 20 czerwca 1933 r.

Od pewnego czasu przebywał w swym majątku Warnau, **powstrzymując się od czynnego urzędowania.** Przyczyną tego stanu rzeczy, jak utrzymywały oficjalne czynniki gdańskie, był stan zdrowia dr. Rauschninga.

Wyjazd min. Becka do Genewy.

Warszawa, 24. 11. (Telef.). **W sferach dyplomatycznych mówi się, że min. Beck w niedzielę wieczorem wyjedzie do Genewy, dokąd przybędzie również min. Laval. — Spotkanie obu ministrów oczekiwane jest z dużem zainteresowaniem w świecie dyplomatycznym.**

———ooooooo———

Czy Rosja maszeruje z Francją?

Londyn, 24. 11. (PAT). Wczorajsza dyskusja w parlamencie francuskim na temat budżetu wojskowego Francji, w toku której sprawozdawca budżetu wojskowego **Archimbaud oświadczyć miał, iż ZSRR. zaofiarował Francji pomoc swej dobrze wyposażonej armji na wypadek wojny Francji z Niemcami,** wywołała w Londynie wielkie **wrażenie.** Popołudniowe pisma w Londynie, donoszą o tytułowych stronnicach o przebiegu debaty, zaopatrują swe wiadomości w sensacyjne tytuły, jak n. p.: **„Sowiecka obietnica wojenna wobec Francji", „Czerwona armja pomoże Francji przeciw Niemcom", „Rosja maszeruje z Francją"** etc.

Strona prawna ewentualnego układu.

Londyn, 24. 11. (PAT). Agencja **Reutera** donosi: Pogłoski o pakcie wojskowym francusko-sowieckim są przyjęte w Londynie **z pewnem powątpiewaniem.** Zdaniem dyplomatycznego korespondenta Reutera, — Francja w tej sprawie zajmowała stale stanowisko, że **do tego rodzaju układu z Z. S. R. R. nie może dojść poza ramami paktu Ligi Narodów** i traktatu w Locarno. Stąd powstała francuska koncepcja Locarna wschodniego. Zawarcie jakiegokolwiek paktu **wojskowego francusko-sowieckiego** wyłoniłoby pozatem sprawę, czy jest on zgodny z paktem Ligi Narodów. Pod tym względem wypowiadano pogląd, że tego rodzaju układ wojskowy **byłby dopuszczalny** jako pewnego rodzaju rozszerzenie artykułu 16 paktu Ligi. Taki układ mógłby być oparty na interpretacji art. 16 w tym sensie, iż dwa państwa mogą ułożyć się pomiędzy sobą w sprawie udzielenia pomocy **włącznie z poparciem wojskowem** a charakterze obronnym w razie gdyby jedno z nich prosiło o pomoc na podstawie wymienionego artykułu.

———oo———

Układ wojskowy Francji z Rosją nie istnieje.

(Telegram Pol. Agen. Telegraf.).

Paryż, 24. 11. Agencja Havasa **komunikuje:** Ministerstwo spraw zagranicznych oświadcza, iż wszelkie pogłoski dotyczące rzekomego istnienia układu wojskowego francusko-sowieckiego są pozbawione wszelkich podstaw.

Ustanowienie rady wojskowej w Rosji.

Moskwa, 24. 11. (PAT). Został ogłoszony statut rady wojskowej, będącej organem doradczym przy komisarzu ludowym obrony. Rada będzie składała się z 80 członków, przewodniczącym jej będzie Woroszyłow.

Przywrócenie szarwarków na wszystkich drogach

Warszawa, 24. 11. (Telef.). Czynniki rządowe przygotowują **projekty nowych ustaw,** które będą wniesione do Sejmu w czasie sesji budżetowej. M. in. został przygotowany projekt **ustawy o świadczeniach w naturze przy meljoracjach** oraz projekt **nowelizacji ustawy drogowej z r. 1920.** Nowela do ustawy drogowej przewiduje, że **szarwarki, które dotychczas obowiązywały tylko na drogach gminnych, będą mogły być rozciągnięte na drogi powiatowe, wojewódzkie i państwowe.** Miasta niewydzielone będą miały obowiązek korzystania z szarwarków.

Ulgi dla samorządów.

Warszawa, 24. 11. (Telef.). Ministerstwo Skarbu wydało okólnik, polecający urzędom skarbowym **zaniechania ściągania od samorządów sum,** przypadających na rzecz skarbu państwa z tytułu **rozrachunków, dokonanych między państwem a związkami samorządowemi po 1 kwietnia 1933 r.** Należności te wynoszące w przybliżeniu około 14 miljonów zł. przeznaczono na mocy dekretu oddłużeniowego samorządów na rzecz komunalnego funduszu pożyczkowego, który będzie miał tem samem większe możliwości w zakresie oddłużania związków samorządowych.

———ooo———

Gwałtowna burza na Morzu Czarnem.

Stambuł 24. 11. (PAT). Wskutek nawałnicy połączenia komunikacyjne ze Stambułem zostały zawieszone. Komunikacja morska na morzu Czarnem i w Dardanelach została przerwana. — Donoszą o licznych wypadkach uszkodzeń i zatonięć łodzi rybackich i kutrów.

O czem piszą inni?..

„Tajny Detektyw“.

P. Helena Romer wyraża w „Kurjerze Wileńskim“ zdziwienie, że to „I. K. C.“ podniósł alarm z powodu demoralizacji młodzieży.

„Jakto — pyta! — wydawcy „Tajnego Detektywa“ pisma rozkupywanego przez młodzież, boleją nad tem, że się młodzież demoralizuje? Wszak na własne oczy widziałam i nie trudno to sprawdzić, fotografje w tymże „Detektywie“, parki uczniowskiej, dziewczynki i chłopca w uczniowskich czapkach z „Detektywem“ w/ ręku i podpisem „Nasi najmłodsi czytelnicy“.

Wartoby zrobić wywiad w Zakładach poprawczych, albo na sprawach sądowych, jaki procent niedorosłych przestępców czyta „Detektywa“? Sądzę, że byłby bardzo duży: Chłopcy składają się po 10-ce by ten podręcznik zbrodniczości kupować, pożyczają sobie całe roczniki, karmią się tem, to jest tematem ich rozmów, zabaw, atmosferą, którą oddychają... **Wydawać takie pisma i dziwić się, że odnoszą skutek... to jakaś makabryczna naiwność czy cynizm**“.

A my dodajmy: — nasłuchać się i naczytać się codziennie takich, jak powyższe, uwag i dalej wydawać „Detektywa“, to zaiste wytrwałość nadludzka. Każdy innyby po tem wszystkiem dawno takie pismo zawiesił...

YMCA, czy katolicyzm?

Z innej strony oświetla „Gazeta Warszawska“ poruszoną wyżej sprawę:

„Krakowski „Ilustr. Kur. Codzienny“ zastanawia się nad środkami podniesienia poziomu moralnego młodzieży dzisiejszej i dochodzi do wniosku, iż należy tworzyć dla niej „kluby“ towarzyskie, oraz **poprzeć działalność polskiej YMCA.** Odwieczne jest zagadnienie demoralizacji młodych pokoleń i odwieczne też są lekarstwa na jej zwalczanie. Trudno tu, istotnie wymyśleć coś nowego, oprócz wpływu zdrowego moralnie środowiska i religji. Ale zamiast tworzenia „klubów“ wolelibyśmy — tradycyjną atmosferę polskiej rodziny, zamiast religijnego ducha „polskiej YMCA“ — wpływ wychowawczy katolickiego Kościoła“.

Kto kieruje zjazdem „świadomego macierzyństwa“?

Ks. prof. Kwiatkowski T. J. pisząc w „Czasie“ o zbierającym się dziś w Krakowie kongresie „świadomego macierzyństwa“ stwierdza:

„Na dzisiejszym zjeździe przemawiać mają przedstawiciele Warszawy, Łodzi, Katowic, Białegostoku, Krakowa. Rzecz ciekawa: zawsze tych samych parę osób! **Kierują zjazdem dwaj redaktorzy „Ilustrowanego Kurjera Codziennego“ p. Szczepański i p. Tomanek.** Powinien wyciągnąć z tego należyte konsekwencje Zarząd „Kurjera“, o ile pragnie ustrzec się bojkotu tego dziennika przez czytelników katolickich“.

„Co ma robić biedny żyd“?

„Nowy Dziennik“ wdał się w polemikę z „Głosem Narodu“ w sprawie „świadomego macierzyństwa“ i w sprawie żydów - komunistów.

„Nie mamy statystyki, stwierdzającej stosunek procentowy żydów w szeregach walczących o regulację urodzeń. Ale nie ulega dla nas żadnej wątpliwości, że przytłaczającą większość w tych szeregach stanowią **bardzo dobrzy katolicy.** Najwybitniejszy ekonomista polski, prof. Krzyżanowski, jest napewno bardzo dobrym katolikiem. Nie przeszkadza mu to jednak otwarcie propagować hasła regulacji urodzeń“.

„Bardzo dobrzy katolicy“, którzy propagują zasady potępione przez Kościół... Czy „Nowy Dziennik“ nie wyczuwa sprzeczności w takiem ujęciu sprawy?

„Dyskusję na temat komunistów żydowskich pragnęlibyśmy — oświadcza „Nowy Dziennik“ — wreszcie zakończyć. Gdy żydzi pracują w przemyśle polskim, to „Głos Narodu“ walczy przeciw „zalewowi żydostwa“ w przemyśle polskim. Gdy pracują w handlu, podnosi „Głos Narodu“ protest przeciw „zalewowi“ żydów w handlu — gdy pracują w ubezpieczalniach, spotykamy się z artykułem takim, jak na str. 6 „Głosu Narodu“, gdzie jest mowa o „opanowaniu“ ubezpieczeń przez żydów. Każdy żyd na stanowisku państwowem jest solą w oku „Głosu Narodu“, każdy robotnik, czy urzędnik żydowski w fabryce lub zakładzie handlowym daje „Głosowi Narodu“ okazję do podniesienia larum. Silna organizacja sjonistyczna w Polsce przyprawia „Głos Narodu“ o paroksyzm wściekłości.

Wiec co ma robić ten biedny żyd? —

Katolicyzm a „kontrola urodzin“.

W dniu dzisiejszym — jak zapowiedziano w prasie — zbiera się w Krakowie na obrady kongres osób propagujących „świadome macierzyństwo“, „neomultazjanizm“ i pracujących już w tym kierunku. Chciałoby się wierzyć, że zjazd ten, jak i cała akcja wszczęta i kierowana przez p. Boya-Żeleńskiego, natchnione są troską o dobro społeczeństwa, — o dobro rodzin dotkniętych kryzysem gospodarczym; bywają bowiem działania i środki złe, choć intencje są szlachetne i czyste. W tym wypadku jednak nie możemy w to uwierzyć.

INDYWIDUALISTYCZNY HEDONIZM. — Od początku nadano tej akcji charakter imprezy antyspołecznej, bo stawiającej na pierwszym planie „dobro“ (przyjemność) jednostkowe i zmierzającej do „reformy obyczajów“ takiej, która w miejsce chrześcijańskiej moralności seksualnej polegającej na opanowaniu namiętności i jej naturalnem kierowaniu stawia indywidualny hedonizm. Bez względu na skutki społeczne, bez względu na niewątpliwie ujemny wpływ takiej akcji na spoistość rodzin i na moralność ogniska rodzinnego... A warto podkreślić, że w klasyfikacji systemów i norm etycznych hedonizm indywidualny zajmuje ostatnie, wzgardzone przez prawdziwą filozofję i przez rozum, miejsce: przemawiać zaś może do przekonania tylko zupełnym cynikom i moralnym nihilistom. (La Mettrie).

Kropka nad „i“ tej akcji jest patronat roztaczany nad nią przez p. Boya-Żeleńskiego. Bo wszak dobrze wiadomo, że całe „społecznictwo“ autora „Słówek“ polegało dotąd na usprawiedliwianiu każdego rodzaju rozpusty, z perwersją włącznie.

Niech się więc członkowie kongresu nie dziwią, że ich polskie społeczeństwo traktuje jak grono hedonistów, którzy szukają usprawiedliwienia dla swej „moralności instynktów“, i jak obóz szkodników społecznych, którzy zmierzają do zniszczenia najważniejszych, bo moralnych podstaw społeczeństwa. I niech się nie łudzą, że się im uda przez nacisk na czynniki polityczne przeprowadzić, czy w wychowaniu młodzieży, czy w prawie karnem, zmiany w duchu projektowanej „reformy obyczajów“... Kongres uważamy za manifestację bezwstydu i wszelkiemi siłami starać się będziemy o niedopuszczenie do projektowanych zmian w wychowaniu i w prawie.

Autorytetem w sprawie moralności obyczajowej jest dla społeczeństwa Kościół, nie p. Boy-Żeleński.

STANOWISKO KOŚCIOŁA. — Nie tu miejsce na wykład katolickiej nauki moralności seksualnej. Kto ją chce poznać, znajdzie ją w encyklice „Casti Connubii“ Piusa XI z 31 grudnia 1930. Trzeba natomiast przypomnieć, że Kościół, potępiając „neomaltuzjanizm“ i „świadome macierzyństwo“ w duchu p. Boya-Żeleńskiego, że Kościół zawracając ciągle małżeństwo ku jego istotnym i naturalnym celom, nie spuszcza z oka drugiej strony tej sprawy. Wskazuje bowiem sposoby zabezpieczenia egzystencji nawet t. zw. licznej rodziny, i stawia odpowiednio w tym względzie żądania.

„PŁACA FAMILIJNA“. — Akcja „świadomego macierzyństwa“ zwraca się szczególnie w stronę rodzin urzędniczych i robotniczych — a więc do tych ludzi, którzy się utrzymują z pracy. Jest rzeczą znamienną, że tensam Papież, Pius XI, który mocno i twardo przed 4 laty wystąpił przeciw „neomultazjanizmowi“, dwa razy w ciągu swego pontyfikatu z naciskiem żądał od społeczeństwa i jego władz, by pracownikom tak fizycznym, jak umysłowym takie płacono płace, któreby im umożliwiły zachowanie przepisów katolickiej moralności seksualnej i utrzymanie liczniejszej rodziny. — Pierwszy raz postawił to żądanie w enc. „Casti Connubii“ powołując się przy tem na zdanie Leona XIII z enc. „Rerum Novarum“. — po raz drugi zaś w enc. „Quadrag. anno“ poświęconej przebudowie ustroju społecznego. „Ze wszystkich sił — pisze w ostatniej encyklice — należy dążyć do tego, by ojcowie rodzin taką otrzymali płacę, któraby odpowiednio zaspokoiła przeciętne potrzeby życia rodzinnego. A jeśli taka płaca nie jest jeszcze teraz wszędzie możliwa, sprawiedliwość społeczna wymaga bezzwłocznego przystąpienia do reform, któreby każdemu dorosłemu pracownikowi zapewniły płacę odpowiadającą powyższemu warunkowi“. Następnie z uznaniem podnosi działalność tych instytucyj, które (jak we Francji „les caisses de compensation“) mają na celu tworzenie funduszów na uzupełnienie płac do wysokości wymaganej przez potrzeby poszczególnych rodzin.

Takie jest zresztą tradycyjne stanowisko teologji katolickiej. Od lat kilkudziesięciu stawiają katoliccy moraliści żądanie, by płaca była „familijna“ (Familienlohn, salaire familial, — techniczne wyrażenia katolickiej etyki). Takie też stanowisko zajmuje „Kodeks społeczny“ (owoc pracy międzynarodowego zjednoczenia katolickich socjologów), w którym (art. 136) czytamy:

„Płaca życiowa, obejmująca utrzymanie zarobnika i jego rodziny, ubezpieczenie od ryzyka wypadku, choroby, starości i bezrobocia, stanowi minimalną płacę, należną od pracodawcy w imię sprawiedliwości“.

Tak więc żądając uszanowania przepisów moralności małżeńskiej, liczy się Kościół z następstwami wykonania tych przepisów i odpowiednie stawia społeczeństwu żądania. Żądania te nie są zrealizowane. Lecz jedyny wniosek, jaki z tego stanu rzeczy należy wyciągnąć, jest ten, który Pius XI w enc. „Quadrag. anno“ wyciąga: — trzeba bezzwłocznie przystąpić do reform gospodarczych, któreby zrealizowały zasadę płacy familijnej. Grono koło p. Boya-Żeleńskiego skupione jednak myśli o „moralnej“ reformie w duchu hedonizmu. Na tę drogę naród za nimi nie pójdzie. Droga ta bowiem prowadzi do — grobu, gdy naród chce — żyć!

I tu dotykamy kwestji — ze społecznego punktu widzenia — zasadniczej. Moralność katolicka afirmuje życie: „moralność“ p. Boya-Żeleńskiego — przeczy mu. Oto, dlaczego śmiało możemy powiedzieć, że w Krakowie obraduje dziś kongres szkodników społecznych!

Pejot.

Stać się Schenkirzykiem, Maliszem, czy Maczugą“?

Nie! Tylko — emigrować z Polski!

Hitler o „Drang nach Osten“.

„Hitler chce porozumienia z Francją“ — woła w „Matin“ poseł Goy, który wraz z przyjacielem swoim p. Mounier rozmawiał w Berlinie świeżo z Hitlerem. Co na tej konferencji Hitler powiedział? Zastrzegał się — czytamy w „Matin“ — że **nie myśli o ekspansji na zachód,** w stronę Francji. A co myśli o wschodzie? Odpowiedział dosłownie:

„**pewne (!) problematy (!) posiadają na naszej granicy wschodniej inny (!) charakter.** Lecz pakt, podpisany przez Polskę i Rzeszę, zaznaczył bardzo wyraźnie postanowienie utrzymywania dobrych stosunków z tym wielkim krajem sąsiedzkim“.

Przed „paktem“ polsko-niemieckim Hitler powiedziałby wyraźnie: — przyznajmy się do „Drang nach Osten“. Bo na wschodzie „pewne problematy“ (ekspansji niemieckiej) mają „inny charakter“, niż na zachodzie... „Lecz“ (charakterystyczne: „lecz“) teraz po podpisaniu paktu z Polską trzeba utrzymywać „dobre stosunki“ z „tym wielkim krajem“. Czy to oświadczenie Hitlera bardzo ucieszy naszych germanofilów?

Na drodze do sojuszu francusko-rosyjskiego

Z dyskusji nad budżetem ministerstwa wojny.

Paryż, d. 23 listopada.

Może w Polsce nie zdają sobie jeszcze sprawy, jak szybko narasta **zbliżenie francusko-rosyjskie.** W miarę tego, jak zmieniają się nastroje w stosunku do Polski, następuje zbliżenie do Rosji, przyczem nie ulega najmniejszej wątpliwości, że sprawa dojrzewającego sojuszu francusko-rosyjskiego pozostaje w najściślejszym związku z **paktem wschodnim.** Za inicjatora zbliżenia z Francją uchodzi tu Litwinow, który wywiera nacisk na Francję, by domagała się od Polski jaknajszybszej odpowiedzi w sprawie paktu wschodniego. Złe wrażenie wywołała we francuskich kołach politycznych **nieobecność w Genewie** polskiego ministra spraw zagranicznych płk. Becka, gdyż to uniemożliwiło bezpośrednie zetknięcie się z nim ministrowi Lavalowi i omówienie w życzliwej atmosferze aktualnych zagadnień politycznych. Obecnie odbywać się to będzie w drodze wymiany not dyplomatycznych, a więc drogą dłuższą i bardziej skomplikowaną.

Co skłania Francję do zbliżenia z Rosją? Są tego dwie główne przyczyny obok innych mniej ważnych, drugorzędnych. Jedna — to **niechętny stosunek Polski** do paktu wschodniego i stałe naprężenie w stosunkach polsko-francuskich; druga — to obawa przed Niemcami, których zbrojenie wywołuje tu olbrzymie wrażenie. Wielka dyskusja w parlamencie nad budżetem wojskowym dostarcza w tym względzie wiele niezmiernie interesującego materjału. Rzuciła ona także dużo światła na kulisy stosunków francusko-sowieckich.

Znana jest już treść referatu sprawozdawcy generalnego budżetu wojskowego, posła Archimbaud i przytoczone przez niego cyfry. Nie będę więc ich tu przytaczał. Natomiast powtórzę to jego oświadczenie, w którem on uzasadnił konieczność zbliżenia z Rosją. Niemcy, zdaniem mówcy, usiłują podburzyć przeciw Rosji Polskę i Japonję. Tylko wyraźne porozumienie między Rosją a Francją może utrwalić pokój. Rosja sowiecka posiada potężną i dobrze wyćwiczoną armję, którą zaofiaruje nam na wypadek konfliktu z Niemcami. Poseł Archimbaud powiedział dosłownie: W zrozumieniu, że stanowisko Niemiec zagraża pokojowi Europy, Francja i Rosja postanowiły zabezpieczyć swoją wolność i nie można zaprzeczyć, że między obu państwami **istnieje porozumienie** (entente). Nie używam tu słowa „przymierze“ (alliance), ani układ wojskowy (accord militaire). Stwierdzam jedynie, że armja sowiecka jest silna i doskonale wyposażona i na wypadek jakiegoś konfliktu z Niemcami może nam **oddać poważne usługi.**

Przewodniczący komisji wojskowej, płk. Fabry, przemawiający po ministrze finansów, podkreślił niesłychanie szybki rozwój armji niemieckiej. Wszystko wskazuje — mówił — że powstająca nowa siła wojskowa Niemiec jest kierowana przeciwko zachodowi. Potwierdzają to nowowybudowane drogi, mosty i linje kolejowe. Niemcy od roku zbroją się w sposób, wzbudzający niepokój w całej Europie. Każde osłabienie mocarstw usposobionych pokojowo byłoby błędem nie do poprawienia.

Pośrednio sprawy stosunków francusko-rosyjskich dotknął także minister wojny, gen. Maurin, podkreślając zasługi attaché francuskiego w Moskwie **w dziele zbliżenia między armjami francuską i rosyjską.** W dalszem przemówieniu uzasadniał gen. Maurin poszczególne pozycje budżetu wojskowego, wychodząc ze słusznego założenia, że Francja nie może pominąć niczego, co zapewnia jej bezpieczeństwo.

Przytoczyłem tylko najciekawsze momenty z dyskusji nad budżetem wojskowym we Francji. Było ich wprawdzie więcej, ale na razie muszą te wystarczyć, tem więcej, że już na ich podstawie można sądzić o **wielkim zwrocie,** jaki się dokonał w opinji francuskiej z jednej strony, jeżeli chodzi o stosunek do Rosji, z drugiej — w sprawie zbrojeń. Dziś konieczność tych zbrojeń odczuwają wszyscy i nikt nie podnosi już sprzeciwów przeciwko żądaniom ministrów obrony narodowej.

K. M.

Na ziemiach Rzplitej.

Ojciec św. do lwowskiej młodzieży akademickiej.

Z okazji poświęcenia **kaplicy w II Domu Techników** młodzież akademicka wysłała depeszę hołdowniczą do **Ojca św.** Na ten telegram przyszła następująca odpowiedź: „Ojciec św. z radością w sercu przyjął wyrazy przywiązania synowskiego, przesłane przez lwowską młodzież akademicką i błogosławiąc jej, prosi Boga, by spojrzał na nią łaskawie i obfitą rosą Swej łaski użyźniał jej studja“ — **Kardynał Pacelli.**

Wybory w Łodzi zatwierdzone.

Wojewoda łódzki Al. Hauke-Nowak odrzucił protesty wyborcze, wniesione przeciwko wynikowi wyborów do rady miejskiej w Łodzi i w innych miastach łódzkiego województwa. **Został tylko uwzględniony jeden protest w Kaliszu. W związku z zatwierdzeniem wyborów należy się niezadługo spodziewać wyborów do zarządów miejskich które będą przeprowadzone na zebraniu wyborczem** nowych radnych, zwołanem w Łodzi przez komisarza rządowego Wojewódzkiego naskutek specjalnego reskryptu wyborczego; wojewody Hauke-Nowaka. Pierwsze posiedzenie łódzkiej rady miejskiej zostanie prawdopodobnie wyznaczone na dzień 6-go grudnia br.

Wojsko i „Wiadomości Literackie“.

Do organu armji polskiej „Polski Zbrojnej“ w dalszym ciągu napływają listy potępiające artykuł: „Dzień Rekruta“, który ukazał się w Wiadomościach Literackich. Codziennie też przybywają deklaracje z rezygnacją z prenumeraty tego tygodnika. Ostatnio zanotować należy **wstrzymanie prenumeraty przez dowódcę 1-go pułku artylerji najcięższej**, który w liście piętnuje artykuł „Wiadomości Literackich“ przedstawiający **„w sposób fałszywy i ordynarny warunki służby żołnierza polskiego“.**

Działo rozerwane w czasie strzelania.

Na poligonie toruńskim, w czasie ostrego strzelania pękło w piątek jedno z dział. Wskutek eksplozji **dwóch kanonierów zostało zabitych a trzech ranionych.** Dochodzenie prowadzi żandarmerja.

Nadużycia w więzieniu kobiecem.

Władze prokuratorskie w Warszawie zakończyły dochodzenia karne w sprawie nadużyć, popełnianych przez niższy personel w oddziale kobiecym więzienia śledczego, **w t. zw.: „Serbji“**. Jak ustalono w toku dochodzeń, **dozorczynie więzienia dla kobiet pobierały łapówki za dostarczanie nielegalnych listów.** W listach owych tzw. „grypsach“ rodziny informowały osadzone w więzieniu osoby o przebiegu śledztwa i sposobach prowadzenia obrony, aresztowane zaś dawały wskazówki, kogo powołać należy w ich sprawach na fałszywego, lub „alibistę“ niewinności. Te nadużycia trwały przez okres dłuższy i były wykryte dopiero podczas reorganizacji służby więziennej. W stan oskarżenia postawiono 6 dozorczyń z Zofją Gajkówną na czele.

Dwaj drukarze-żydzi skazani za komunizm.

Przed trybunałem przysięgłych we Lwowie odpowiadali dwaj młodzi drukarze a to 20-letni **Chaim Kraus** i 22-letni **Izrael Rosenfeld**, pociągnięci przez prokuratora do odpowiedzialności za zbrodnię stanu popełnioną przez uprawianie działalności komunistycznej. Akt oskarżenia zarzucał im przynależność do Związku Młodzieży Komunistycznej Zachodniej Ukrainy, ponadto Krausowi rozdzielanie w dniu 30 czerwca br. koło zabudowań fabryki „Kontakt“ ulotek o tendencji komunistycznej, drugiemu oskarżonemu ukrywanie identycznej treści materjału agitacyjnego w domu. Na zasadzie pozytywnego werdyktu przysięgłych **Kraus został skazany na 6 lat Rosenfeld na 5 lat więzienia.**

—o—

ARESZTOWANO 38 HANDLARZY ZAPALNICZEK. Władze bezpieczeństwa w Warszawie w porozumieniu z władzami skarbowemi zarządziły wielką obławę na handlarzy zapalniczek niestemplowanych na ulicach stolicy. **W ciągu dwóch dni aresztowano 38 handlarzy, w tej liczbie 6 kobiet.** Niektórzy handlarze stawiali opór, wobec tego policjanci zakładali im kajdanki. — Wszystkich przewieziono do urzędu śledczego. W czasie obławy aresztowano również jednego z głównych dostawców niestemplowanych zapalniczek. Stef. Tkaczyka.

—:ooo:—

W siedzibie Grzymalitów.

Z Miechocina, pod Tarnobrzegiem, otrzymaliśmy następującą korespondencję:

Miechocin, to — osada średniowieczna, własność ongiś Habdanków, potem zaś Grzymalitów w XIV i XV wieku. Najcenniejszą pamiątką dla nas z tych czasów pozostał **skromny kościółek parafjalny** (Erekcja naszej parafji sięga początków XIV w.). Kościół jest budowlą ceglaną składającą się z prezbiterjum w pięknym stylu gotyckim, zbudowanego prawdopodobnie za czasów piastowskich i z przymurowanej potem nawy. W kościółku tym znajduje się **stara chrzcielnica z roku 1484.** — Główny ołtarz w stylu barokowym posiada piękny krzyż, na płótnie. Z lewego boku od wejścia jest przybudowana zakrystja, gdzie znajduje się portret Felicjany Brzezińskiej z Siedleszczan zm. w 1681 r. Oprócz tego posiadamy inną cenniejszą pamiątkę. Jest nią **piękny księgozbiór po szkole parafjalnej.** Jest to bibljoteka w której znajdują się dzieła teologiczne, drobna ilość dzieł historycznych, filozoficznych, prawniczych i nawet czysto literackich. Są to dzieła Tertuljana, kardynałów Bona i Bellarmina, Melanchtona, Arystotelesa, Tomasza z Akwinu i w. i.. zachowane w starej przepięknej oprawie. Przy kościele miechocińskim istniała od XVI w. wyższa szkoła parafjalna, która miała nazwę „Akademji“, na co wskazują metryki parafjalne, w których wymienione są nazwiska rektorów i nauczycieli tejże szkoły. Stan bibljoteki w czasach porozbiorowych zmienił się zupełnie. Książki zamknięto w szafach, księgozbiorem przestano się zajmować. Dopiero obecny proboszcz ks. Henryk Hausner zatroskał się o cenny zabytek: księgi stare umieścił w dwóch nowych szafach dębowych i zabezpieczył je od kurzu, brudu i zniszczenia. (Bliższych wiadomości o początkach i całej historji wsi, parafji, kościoła, bibljoteki, „Akademji“ miechocińskiej można zasięgnąć w dziełku prof. Michała Marczaka p. t. „Zabytek dawnego szkolnictwa parafjalnego w Miechocinie“).

Ks. prob. Hausner zajął się także odbudową całego kościoła i przybudowaniem nowej kaplicy Św. Teresy. Odbudowa wypadła znakomicie. Jego dziełem jest także silna **organizacja Akcji Katolickiej**, założonej w roku 1932. Na wyszczególnienie zasługuje działalność stowarzyszeń młodzieży męskiej i żeńskiej, zwłaszcza w wiosce Machowie, tudzież — ruchliwość chóru kościelnego z tejże wioski. Wspólnemi siłami urządziliśmy akademję na uroczystość św. Stanisława Kostki, ku czci Chrystusa Króla, akademję ku czci Ojca świętego. Były to wielkie przeżycia dla naszych katolików i zwrotem ku Kościołowi, ku wierze Chrystusowej.

Mamy więc nadzieję, że hasło Ojca św., iż Akcja Katolicka ma „wprowadzić na nowo Jezusa Chrystusa do rodziny, do szkoły i do społeczeństwa“ zostanie w naszem środowisku zrealizowane na chwałę Boga, a ku pożytkowi państwa.

Wiąckówna Marja.

Z całego świata.

Pogrzeb ś. p. kardynała Gasparri.

W kościele św. Ignacego przy trumnie ś. p. kardynała Piotra Gasparri odbyły się solenne egzekwje, które odprawił arcybiskup Tytus Trocchi, w obecności dwudziestu kardynałów, **m. in. ks. kardynała Prymasa Hlonda,** licznych biskupów, przedstawicieli kurji rzymskiej i innych wysokich dostojników kościelnych. Króla Italji reprezentował książę Spoleta, a rząd włoski — minister sprawiedliwości. Ponadto w nabożeństwie wzięło udział czterech ministrów włoskich i dziewięciu podsekretarzy stanu, korpusy dyplomatyczne akredytowane przy Watykanie i Kwirynale w komplecie i wiele innych wybitnych osobistości. Po nabożeństwie absolucji ad tumulo udzielił **kardynał dziekan Granito di Pelmonte**, poczem kompanja honorowa wojska i milicji faszystowskiej, przybyła ze sztandarami, złożyła zmarłemu honory wojskowe. Trumnę ze zwłokami złożono na samochodzie, który w towarzystwie czternastu innych samochodów wiozących prócz kardynała Henryka Gasparri i rodziny Zmarłego m. in. kardynała Seredi i gubernatora Miasta Watykańskiego, ruszył do Ussita, rodzinnego miejsca zmarłego, gdzie zwłoki spoczną w specjalnie za życia jeszcze przez ś. p. kardynała Gasparri przygotowanym grobowcu. (KAP.).

„Zimny pogrom“ żydów na Łotwie.

Pod tym tytułem zamieszcza żydowska „Chwila“ artykuł o niedoli żydów na Łotwie, których jest tam około 100.000. „Ta sama dola, która jest dziś udziałem żydów w Niemczech, spadła i na żydów w Łotwie. Gdy inne mniejszości narodowe mogą zawsze jeszcze liczyć na ochronę i obronę polityczną swych metropolij, Niemcy, Estończycy, Rosjanie, Polacy Białorusini, to — żydzi oczywiście tej ochrony są z natury swego pochodzenia pozbawieni i **o tyle ich położenie jest zupełnie beznadziejne.** Rozpoczął się zimny pogrom przeciw — żydom na całej linji. **Ani zasługi, ani patrjotyzm żydów nic nie pomagają.** Nie recypowano wprawdzie jaskrawych metod mordu wedle recepty niemieckiej, ale — w treści rząd łotewski wszedł wobec żydów na drogę doszczętnej eksterminacji“.

Katastrofa budowlana w Brukseli.

W piątek popołudniu na terenie wystawy światowej w Brukseli, przygotowywanej przez Belgję na rok 1935, wydarzyła się katastrofa budowlana. W jednej z hal zawaliła się konstrukcja żelazna, przyczem **sześciu robotników poniosło śmierć a 21 zostało ciężko rannych.** Prace ratunkowe są utrudnione z powodu ciężkiej mgły.

Blerriot zachęca do budowania sztucznych wysp na Atlantyku.

Słynny konstruktor samolotów Blerriot na śniadaniu wydanem na jego cześć przez klub amerykański w Paryżu celem uczczenia 25-lecia przelotu nad kanałem La Manche oświadczył, iż marzy obecnie o rzuceniu lotniczego mostu między Paryżem a Nowym Jorkiem przez **stworzenie pływających wysp na oceanie.** Sądzi on, że w tym kierunku technika uczyniła już znaczne postępy tak, iż możliwe jest **stworzenie zupełnie bezpiecznych pływających wysp,** co przyczyniłoby się do wzmożenia ruchu turystycznego. Blerriot twierdzi, że z ruchu turystycznego możnaby osiągnąć dochód roczny, **wynoszący około 80 miljonów franków, a z przewozu poczty 90 milj. fr.**

O projekcie Blerriota informowaliśmy już szczegółowo czytelników.

KAPELAN „DOMU POLSKIEGO“ W ZIEMI ŚWIĘTEJ U PATRJARCHY JEROZOLIMY. Patrjarcha jerozolimski, ks. arcybiskup Ludwik Barlassina przyjął niedawno na prywatnej audjencji nowego kapelana „Domu Polskiego“ w Jerozolimie, **ks. dra Eugenjusza K**[illegible]**la**, prof. Szkoły Ekonomiczno-Handlowej z Krakowa, powołanego na to stanowisko od września br. przez ks. prymasa kardynała Hlonda.

POŻAR W SZWAJCARSKICH MAGAZYNACH WOJSKOWYCH. W magazynach wojskowych w Bernie (w Szwajcarji) wybuchł wielki pożar, który **zniszczył około tysiąca rowerów i dwadzieścia kilka tysięcy uniformów.** Straty obliczane są na 500 tysięcy franków zgórą.

Jak polski uczony uratował cara przed pluskwami.

„Wieczór Warszawski“ zamieszcza na swych łamach artykuły mające na celu walkę z plagą mieszkań — pluskwami. Między innemi dowiadujemy się z tych felietonów, że pluskwy dały się we znaki także **carowi Rosji Mikołajowi II w 1900 r.** Oto w tym czasie znaleziono w łóżku cara w Carskiem Siole dwie pluskwy. Można sobie wyobrazić, jaka awantura powstała w pałacu. **Oczyszczono wszystkie rzeczy i meble, lecz wkrótce potem znowu znaleziono pluskwy i w łóżku carowej.** Gdy już zawiodły wszystkie środki, komendant pałacu w Carskiem Siole, hrabia Bekkendorf zwrócił się o pomoc do prof. Mokrzeckiego, który w owym czasie przebywał na Krymie, walcząc ze szkodnikami. Uczony polski, nie namyślając się wiele, w odpowiedzi nadał następującą depeszę: **„Zniszczyć gniazda jaskółek nad oknami pałacu. Pluskiew nie będzie“.** Przypuszczenie prof. Mokrzeckiego okazało się słuszne. W gniazdach jaskółczych wykryto ogniska pluskiew. Prof. Mokrzecki, zapytywany później, jak mógł zaryzykować doradzenie tego rodzaju walki z pluskami, wyjaśnił: „Wiedziałem, że w Petersburgu mają do dyspozycji szereg naukowych instytucji, oraz wielu doświadczonych uczonych, których rady prawdopodobnie zasięgano. Skoro zwrócono się do mnie, widocznie wyczerpano już wszystkie środki walki z pluskwami. **Uczeni musieli więc coś przeoczyć.** Była to **pora odlotu jaskółek.** Wiedziałem, że w pałacu carskosielskim były gniazda jaskółek i sądziłem, że **jaskółki już odleciały i że pluskwy pozbawione żywicieli zaatakowały pałac cara.** Odpowiedzi na depeszę już nie otrzymałem“.

Złóż składkę na powodzian

NIEPOROZUMIENIE.

— Czy mógłbym widzieć się z panem dyrektorem?

— A czy wolno wiedzieć w jakiej sprawie?

— Mam tu z sobą rachunek...

— Pan dyrektor wyjechał wczoraj na wieś.

— ...rachunek, który chciałbym zapłacić.

— ...lecz dzisiaj już wrócił. Proszę, niech pan pozwoli. Pan będzie łaskaw spocząć.

Ruch wydawniczy

„NADWYŻKI I NIEDOBORY PRZEDSIĘBIORSTW KOMUNALNYCH W R. 1931/32". Ukazał się zeszyt 12-ty Statystyki Polski Serji „C" (wydawanej przez Główny Urząd Statystyczny), poświęcony statystyce nadwyżek i niedoborów przedsiębiorstw komunalnych za rok 1931/32. Na całość opracowania dokonanego przez Kazimierza Romaniuka, składają się dwojakiego rodzaju zestawienia statystyczne. Pierwsze z nich zawiera szczegółowe dane co do: wielkości wydatków i dochodów eksploatacyjnych, dokonanych odpisów na poszczególne fundusze specjalne, oraz nadwyżek i niedoborów. Drugie — obrazuje stosunek zachodzący pomiędzy finansami poszczególnych związków samorządu terytorjalnego, a finansami przedsiębiorstw tychże związków. Opracowanie powyższe staje się jednym z cenniejszych przyczynków do badań nad zagadnieniem przedsiębiorczości komunalnej w Polsce.

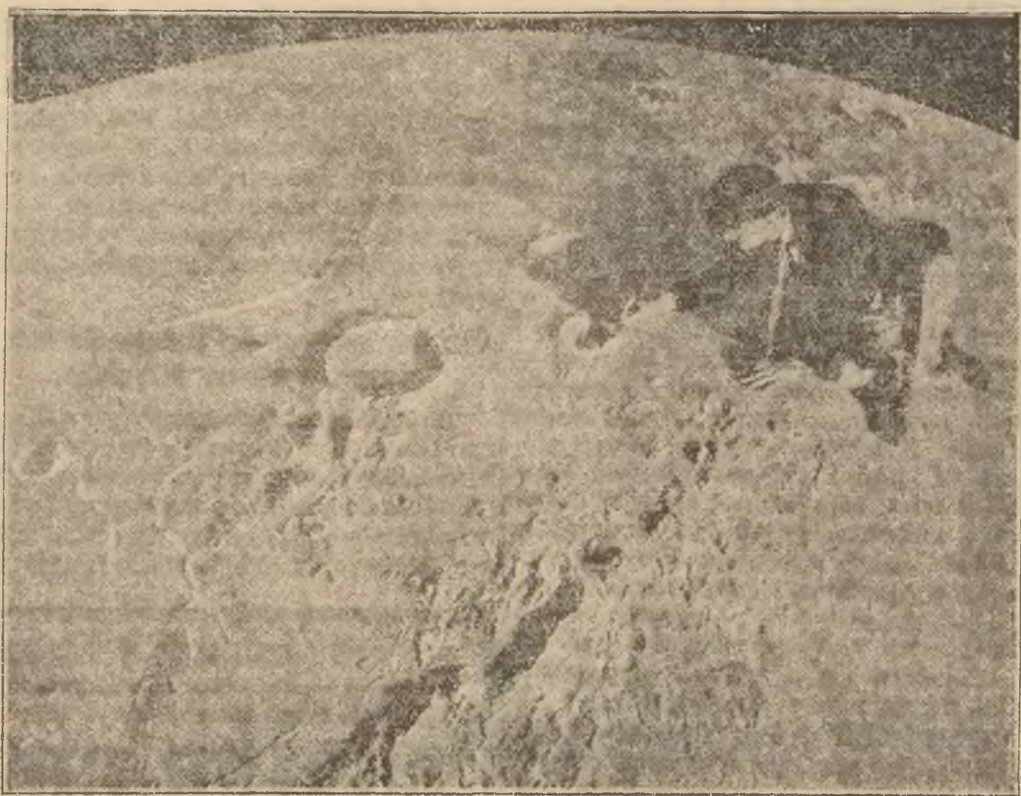
W MOSKWIE I LENINGRADZIE. W dziale korespondencyj z zagranicznych środowisk ostatniego zeszytu „Tęczy" zamieszczone zostały wrażenia z podróży do Rosji Sowieckiej prof. Uniw. pozn. dr. J. Witkowskiego. Autor artykułu w „Moskwie i Leningradzie" w krótkich plastycznych obrazach charakteryzuje życie codzienne dzisiejszej Rosji, przystępując do opracowywania tematu od strony zupełnie nowej. Ten sam numer przynosi ponadto kilka ciekawych reportaży: Sacharyna, Świadectwo wieków (o sensacyjnych wykopaliskach pod Szczecinem), Jak zostać gwiazdą, Poprzez świat i wiele innych.

„Tęczę" nabywać można w księgarniach i kioskach, u kolporterów, lub wprost w Administracji — Poznań, Aleje Marcinkowskiego 22.

STATYSTYKA SAMORZĄDOWA 1932-33. Statystyka Polski, serja C, zeszyt 13. — Ukazał się zeszyt, podający wyniki badań Głównego Urzędu Statystycznego w dziedzinie statystyki finansów samorządowych. Na treść zeszytu składają się: 1) opracowanie, dotyczące wydatków i dochodów gmin wiejskich, miast, powiatowych i wojewódzkich związków samorządowych, 2) opracowanie, charakteryzujące wysokość zadłużenia długoterminowego miast. powiatowych i wojewódzkich związków samorządowych z dn. 31 marca 1933 r., 3) zestawienie rachunków zamknięcia sum pozabudżetowych według stanu w dniu 31. III. 1933 r. — Powyższe dane zostały opublikowane dla poszczególnych województw. Ponadto dane o wydatkach i dochodach miast liczących ponad 20.000 mieszkańców zostały podane indywidualnie. Całość zeszytu, uwzględniając opracowanie dotyczące banków komunalnych i komunalnych kas oszczędności, stanowi źródłowy materjał, informujący o stanie finansowym związków samorządowych.

Celem uregulowania nakładu prosimy o jak najrychlejsze uregulowanie prenumeraty

„Człowiek na księżycu"



W obserwatorjum astronomicznem w Los Angeles opracowuje się model księżyca, dokładnie odtworzony według zdjęć astronomiczno-fotograficznych. Model—jak widzimy na zdjęciu—osobiście poprawia amerykański astronom Roger Hayward, który „leży na księżycu".

Sport.

Wielki wyścig samochodowy przez Afrykę

Miasto Johannesburg w Afryce Południowej, projektuje w roku 1936, jako w 50-tą rocznicę swego założenia, zorganizować gigantyczny **wyścig samochodowy przez Afrykę,** z Algeru do Johannesburga. Trasa tego wyścigu wyniesie **13.000 klm.** i prowadzić ma przez Saharę i dziewicze lasy Afryki równikowej.

Organizatorzy uzyskali już podobno aprobate kierowców angielskich, francuskich. belgijskich, niemieckich. włoskich i amerykańskich. Główna nagroda w wyścigu tym wynosi potężną sumę **750.000 franków.**

Radjo.

NA WESELU W DOMACHOWIE. W niedzielę dnia 25 listopada około godziny 13.00 rozgłośnia poznańska nada na całą Polskę ciekawą pogadankę krajoznawczą Bożeny Czyżykowskiej: „Na weselu w Domachowie". P. Czyżykowska, od dłuższego czasu prowadzi specjalne badania terenowe, utrwalając na fonografie słowa i muzykę ludowych pieśni obyczajowych. To też pogadanka jej oparta będzie na źródłowych badaniach, co zapewni jej wartość niewątpliwą.

„TRÓJKĄTNY KAPELUSZ" DA FALLA. Jeden z najświetniejszych przedstawicieli narodowej muzyki hiszpańskiej, Manuel da Falla w swej bogatej pod względem formy twórczości muzycznej, obejmującej balety, impresje symfoniczne, pieśni, utwory fortepianowe czerpie motywy z pieśni ludowych przeważnie andaluzyjskich. W dniu 25 o godzinie 22.30 listopada będą się mogli słuchacze bliżej zapoznać z jego twórczością w postaci baletu pt.: „Trójkątny kapelusz" i koncertu na klawesyn, flet, obój, klarnet, skrzypce i wiolonczelę.

Programy stacyj radiowych.
Poniedziałek 26 listopada 1934.

Kraków, (304.3) G.: 6.45 Audycja poranna z Warszawy; 7.40 Zapowiedź programu. 7.50 Pogadanka dla pań; 11.57 Sygnał czasu, hejnał z Wieży Marj. 12.03 Transmisja z Warszawy; 13.05 Płyty; 15.30 Transmisja z Warszawy; 15.35 Przegląd komunikacyjny; 15.45 Transmisje z Warszawy, Lwowa i Katowic, 17.25 Fragment literacki; 17.35 Płyty; 17.50 Transmisja z Warszawy; 18.00 Odczyt „Czarodzieje na dworach królów polskich", 18.10 Wiadomości bieżące; 18.15 Transmisja z Warszawy i Łodzi; 19.25 Chwilka społeczna; 19.30 Transmisja z Warszawy; 19.45 Program na dzień następny; 19.50 Transmisja z Warszawy, 19.56 Lokalne wiadomości sportowe; 20.00 Transmisja z Warszawy; 22.00 Koncert reklamowy; 22.15 Transmisja z Warszawy.

Lwów, 377.4) G.: 6.45 Audycja poranna z 18.00 „Artyzm u dziecka"; 18.00 „Radjo dla powodzian"; 21.00 Sekstet smyczkowy: Tr. z Warszawy; 16.45 Lekcja języka niemieckiego;

Warszawa, (1345) G.: 6.45 Pieśń „Kiedy ranne wstają zorze"; 6.52 Gimnastyka; 7.15 Dziennik poranny; 6.50. 7.08, 7.25 Muzyka poranna z płyt; 7.35 Chwilka pań domu; 7.40 Zapowiedź programu; 7.50 Koncert reklamowy; 12.03 Wiadom. meteorologiczne; 12.05 Przegląd prasy; 12.10 Koncert; 13.00 Dziennik południowy; 13.05 Płyty; 15.30 Wiadomości o eksporcie polskim; 15.35 Przegląd giełdowy; 15.45 Koncert; 16.45 Lekcja języka niemieckiego; 17.00 Recital organowy; z Katowic; 17.25 Skrzynka pocztowa; 17.35 Płyty; 17.50 Pogadanka; 18.00 Skrzynka pocztowa rolnicza; 18.10 Życie kulturalne i artystyczne stolicy; 18.15 Recital 18.45 Program dla dzieci; 19.00 „Wędrówka mikrofonu po Polsce"; 19.25 Chwilka społeczna" 19.30 „Obłęd pośpiechu" 19.45 Program na dzień następny; 19.50 Wiadom. sportowe; 20.00 Koncert; 20.45 Dziennik wieczorny; 20.55 Jak pracujemy w Polsce; 21.00 Koncert (Noc wyzwolona) 22.00 Koncert reklamowy; 22.15 Lekcja tańca; 22.35 Muzyka taneczna; 23.00 Wiadomości meteorologiczne; 23.05 D. c. muzyki tanecznej.

Katowice, (395.8) G.: 15.35 Wiadomości gospodarcze; 17.00 Recital organowy; 18.00 „Znaczenie utraty Śląska w dziejach Polski"; 19.25 Kronika harcerska.

Przekład ukraiński „Pana Tadeusza".

„Cijeju (tą) knyżkoju choczemo wszanuwaty stolittja perszoho wydanuja" „Pana Tadeusza" — tak zaczyna przedmowca swoje Wstępne Słowo do przekładu „Pana Tadeusza" na język ukraiński*).

Do r. 1927 nie było pełnego tłumaczenia epopei mickiewiczowskiej na język ukraiński. być może dlatego, że utwór ten dostępny był przecież każdemu Ukraińcowi w oryginale. Były tylko próby tłumaczenia pierwszej księgi (w r. 1874 Kuźmy Wolyńca. w 1914 Iwana Franki). Dopiero w r. 1927 wydał w Kijowie poeta ukraiński. obznajomiony z kulturą i tradycją polską, Maksym Rylski, pierwsze tłumaczenie. Obecne wydanie jest niezmienionym przedrukiem tego tłumaczenia.

Roman Smal-Stocki uważa ten przekład za najlepszy ze wszystkich przekładów „Pana Tadeusza" na obce mowy. Ma on najlepiej oddawać „melodję i nastrój" oryginału. Stoi on na pograniczu między dosłownym przekładem a „poetycznym pereśpiwom" (transkrypcja. wolnem tłumaczeniem). Wielką trudność do przezwyciężenia miał tłumacz przy wyborze rytmu. Był kiedyś pomysł przełożenia „Pana Tadeusza rytmem kolomyjkowym (!) — jednak Rylski wybrał rytm szczęśliwszy, bo aleksandryjski, który lepiej odpowiada polskiemu trzynastozgłoskowcowi i płynie lekko i dźwięcznie. Tyle dowiadujemy się z Przedmowy. A teraz przypatrzmy się samemu tłumaczeniu.

„O Lytwo, kraju mij. Ty na zdorowja schoża!
Jaka jeś doroha. lysz toj zbahnuty może,
Chto załubyw tebe. Teper, na czużyni,
Taka jasna i krasna zorijesz ty meni!

Preczysta Diwo. Ty, szczo w Ostrij świtysz Brami,
I zamky predkiwśki boronysz, i nad namy
U Czenstochowi swit nebesny rozlyła.
Tak, jak kelyś mene małoho Ty wziała
I czudom wyrwała od chworosty strasznoi...
Tak nas powernesz Ty u myłyj, ridnyj kraj".

Widzimy z tego urywku, że zasadniczym wierszem tłumaczenia jest też trzynastozgłoskowiec, z wyjątkiem tych wierszy. które się kończą rymem męskim. bo w nich mamy dwanaście zgłosek. Różnica jest tu jednak ta, że w oryginale cezura następuje po siódmej zgłosce (7 + 6), a w tłumaczeniu po szóstej (6 + 7). Rymy są częściowo żeńskie. częściowo męskie (czużyni — meni, kraj) i niezawsze są pełne, częściej mamy do czynienia z pół-rymami i asonansami.

Tłumaczenie nie jest też wierne, są częste **odchylenia od oryginału.** W oryginale np. w inwokacji do Najśw. Marji Panny mamy najpierw apostrofę do M. B. Częstochowskiej, potem do Ostrobramskiej. wreszcie do Nowogródzkiej. W tłumaczeniu zaś jest najpierw apostrofa do M. B. Ostrobramskiej, potem do Częstochowskiej. Nowogródzką zastąpiono ogólnym zwrotem „Ty, szczo... zamky predkiwśki boronysz".

Jeszcze na większą swobodę — i z fatalniejszym efektem — pozwala sobie tłumacz i w innych miejscach. Np. słowa Bartka Prusaka (z siódmej księgi):

„...Nie jest to, panie Macieju
Bracie mój, a nas wszystkich ojcze dobrodzieju,
Nie jest to pomoc marna. Ja-bym na Francuzów
Spuścił się w czasie wojny jak na czterech tuzów.
Lud bitny, a od czasów pana Tadeusza
Kościuszki świat większego nie widział genjusza.
Jak wielkim jest cesarz Bonaparte"...

Rylski tłumaczy tak:

„...Napewno. wy wiżmete".
Do wsich zwernuwsia win: „cju sprawu ne za żart.
Francuzy — mołodci, i henij — Bonapart.
Szczo po Kościuszkowi takoho ne buwało.
Ja-b zwirywsja na ich, — a zustriczał nemało
Narodu wsjakoho: usjakyj je narod".

(„Napewno wy weźmiecie — do wszystkich się zwrócił — tę sprawę nie za żart. Francuzi-junacy, a genjusz — Bonaparte, jakiego po Kościuszce nie było. Ja-bym im zawierzył. — a oglądałem niemało różnego narodu: rozmaity jest naród").

Fatalnie takie „pereśpiwy" odbijają się na opisach przyrody. Np. ustęp z księgi III.:

„U nas dość głowę podnieść, ileż to widoków,
Ile scen i obrazów z samej gry obłoków,
Bo każda chmura inna, naprzykład jesienna
Pełznie jak żółw leniwo. ulewą brzemienna" —

przetłumaczono:

„Wy hlańte — no łysze na naszi chmary syzi,
Jaka tut dywna hra i skilky tut odmin,
Prekrasnych obraziw i kazdowych kartyn!
Ot — chmara w — oseny, poważna i linywa,
Jak czerepacha ta powze — i dowki hrywy
Po wtru wijutsia: to smury doszczowi".

Każdy przyzna, że to nietosamo!

Albo takie króciutkie a wyraziste: „a słońce nad nim (nad borem) jak pożar na dachu" — rozmazano i osłabiono: „bir... stoit nenacze (jakby) dim, prominujam na dachu oswitłenyj jasnym". (Ks. I.).

Aż dziwić się przychodzi, dlaczego tak dobry poeta, jakim jest Rylski, dla rymu dodaje nieraz niepotrzebne wstawki (np. „brama naściąż otwarta przechodniom ogłasza, że gościnna i wszystkich w gościnę zaprasza" — przetłumaczono: „szyroka brama wsich hostynno nazywa i **piwnyk** (chorągiewka, kur) **na dachu prywitływo kywa"**) — zwłaszcza, że rym w tłumaczeniu z polskiego na ukraińskie jest już często gotowy, a zresztą tłumacz jest bardzo swobodny w rymowaniu.

Także niepotrzebnie p. Rylski opuszcza niektóre epitety, lub dodaje nowe, nie dodając przez to uroku ni siły poszczególnym zdaniom. Niektóre wyrażenia tłumaczy znowu śmiesznie lub niewłaściwie np. w ks. I.: „stał dwór szlachecki z drzewa, lecz **podmurowany"** — „do-

*) Adam Mickewycz: Pan Tadeusz. Pereklad Maksyma Rylśkoho. Wstupne słowo Romana Smal-Stoćkoho. Ukrainśkyj Naukowyj Instytut. Warszawa 1934. Str. XVI + 260 + XXI.

Co słychać w Krakowie.

Niedziela 25: 27 po Świątk. Katarzyny p. m. Erazma ant. m.
Wschód słońca 7.12. zachód 15.33.
Długość dnia 8 godzin i 30 min.

Poniedziałek 26: Jana Berchmansa. Sylwestra op., Leonarda w. zak. św. Fr.
Wschód słońca 7.14. zachód 15.32.
Długość dnia 8 godzin i 29 min.

———sooo———

W SPRAWIE POZWOLEŃ NA BROŃ. Starostwo Grodzkie Krakowskie zawiadamia że osoby posiadające pozwolenie na posiadanie i noszenie broni palnej winny prośby o przedłużenie terminu ważności pozwolenia. wnosić do tut. Starostwa Grodzkiego przed upływem terminu ważności pozwolenia. Osoby zaś, które nie zamierzają ubiegać się o przedłużenie terminu ważności pozwolenia na broń, winny pozbyć się posiadanej broni, amunicji i prochu strzelniczego, osobie uprawnionej do nabycia przed upływem tego terminu i o tem zawiadomić Starostwo Grodzkie Krakowskie.

KRADLI NAWET CHLEB I MLEKO! Zatrzymano Rozumka Kazimierza. lat 22 robotnika. Myśliwska 18. Jana Edwarda Wojciechowskiego: lat 21. Myśliwska 23, którzy dokonywali od dłuższego czasu szeregu kradzieży mieszkaniowych na terenie Podgórza a to pościeli, garderoby, bielizny drobiu, zboża **chleba a nawet mleka, na łączną kwotę 2.000 zł. na szkodę kilkunastu poszkodowanych,** zaś jako paserów Helenę Dziechciarz, lat 38 żonę Wincentego, Myśliwska 43. i Stanisława Heretyka, lat 33, robotnika, Gromadzka 75. Większą ilość skradzionych rzeczy od sprawców odebrano. Wymienieni zostali odstawieni do Sądu Grodzkiego w Krakowie.

POŻAR SKLEPOWY. Dnia 23 bm. o godzinie 16.40 została wezwana straż pożarna do sklepu hafciarskiego M. Engelsteinowej przy ulicy Grodzkiej 32, gdzie powstał pożar spowodowany przez wypadnięcie żarzącego się popiołu na podłogę od czego następnie zapaliły się drzwi sklepowe. Szkoda wyrządzona pożarem jest nieznaczna.

ROZPRAWA PRZECIW SPRAWCOM KATASTROFY KOLEJOWEJ POD KRZESZOWICAMI odbędzie się w połowie grudnia. Prokurator postawił w stan oskarżenia 4 osoby. Będą one odpowiadały za nieumyślne zabójstwo.

———000———

ZAWIADOMIENIA I KOMUNIKATY.

PRZEDŁUŻENIE KONKURSU NA SZTUKĘ O LEGJONACH. Zarząd Związku Zawodowego Literatów Polskich w Krakowie przesunął termin ostateczny nadsyłania prac na Konkurs na sztukę o Legjonach do 31-go grudnia b. r.

„Tańce, koła i triumfy śmierci" w kościołach krakowskich.

CIEKAWE TEMATY SZTUKI ŚREDNIOWIECZNEJ, PRZEDSTAWIAJĄCE ZNIKOMOŚĆ ŻYCIA LUDZKIEGO.

Wśród bezcennych zabytków sztuki, znajdujących się w kościołach krakowskich, nie brak ciekawych plastycznych zobrazowań śmierci. Wyniki prowadzonych w tym kierunku badań przedstawił onegdaj na zebraniu Tow. Miłośników Krakowa **dr. Szablowski.** Twierdzi on, że o ile przedstawienia te należą u nas do rzadkości w średniowieczu, o tyle pojawiają się dość licznie po soborze trydenckim, to jest z końcem 16 wieku, stając się jednym ze znamiennych rysów kultury i sztuki doby baroku. Należy tu zwłaszcza grupa tak zwanych **„tańców śmierci"**, wśród których na pierwszy plan wysuwa się słynny obraz **z kościoła OO. Bernardynów na Stradomiu.** Obraz ten ma przypomnieć oglądającemu go, że potężna śmierć wcześniej czy później porywa w tan przedstawicieli wszystkich stanów; znaczenie poszczególnych scen objaśniają charakterystyczne wierszyki. Jak wykazały niedawne badania dra J. Muczkowskiego, obraz ten jest „spolszczonem" naśladowaniem miedziorytu braci Ridingerów z Augsburga.

Innem znów **uplastycznieniem znikomości życia ludzkiego** jest obraz **z krużganków klasztoru OO. Augustjanów na Kazimierzu,** przedstawiający **„Koło śmierci".** Środek obrazu, opatrzonego wielu moralizującemi napisami łacińskiemi greckiemi i polskiemi, zajmuje koło, w którego szprychach widnieją czaszki przedstawicieli różnych stanów. Ponadto oprócz postaci Adama i Ewy oraz trzech Park, nie brak tu wielu szkieletów nietoperzy, myszy, klepsydr i innych emblematów znikomości. Obraz ten, jak wykazał dr. Szablowski, jest naśladownictwem sieneńskiego drzeworytu z r. 1588, wykonanego przez Andrzeja Andreaniego.

Do osobnej grupy wyobrażeń znikomości zaliczają się obrazy **z klasztorów PP. Wizytek i OO. Reformatów,** przedstawiające z ponurym realizmem zwłoki ludzkie na marach, toczone przez robactwo, w otoczeniu godeł różnych stanów.

Inną grupę stanowią **„triumfy śmierci"**, gdzie jest ona przedstawiona z kosą w ręku, często depcąca i łamiąca insygnja godności ziemskich, lub też zwycięska pośród armat, sztandarów i jeńców. Takie wyobrażenia spotykamy u nas między innemi na wspaniałych **bronzowych drzwiach kaplicy Wazów w katedrze na Wawelu,** wykonanych przez Mich. Weinholda w Gdańsku w r. 1673, bądź na drzwiach **jednej z bramek dawnego cmentarza Marjackiego** (dziś w Muzeum Sztuki Uniw. Jag.), bądź też na **epitafjum Zebrzydowskich w katedrze wawelskiej.**

Do wyobrażeń tematycznie związanych ze śmiercią zaliczyć również należy przedstawienia **„sztuki umierania"**, gdzie widać zwykle umierającego na łożu, staczającego walkę z szatanami i spieszącą na pomoc Matkę Boską. Przykładem tego typu jest miedzioryt w dziele pt. „Nauka dobrego i szczęśliwego umierania" (Kr. 1675), wzgl. **plakietka z kości słoniowej** z Muzeum Sztuki Uniw. Jag. Na grobowcach i epitafjach krakowskich z doby baroku widnieje pospolicie czaszki i piszczele. Najliczniej emblematy śmierci występują na wielkim marmurowym **pomniku biskupa krakowskiego Andrzeja Trzebickiego** († 1679) w kościele św. Piotra i Pawła.

W zakończeniu interesującego odczytu omówił dr. Szablowski barokowe „castra doloris", dekoracje żałobne wnętrz i fasad kościołów itp., pełnych zawsze pompy i niewyczerpanych pomysłów. Wszystkie wyszczególnione przedstawienia makabryczne, choć często oparte na wzorach obcych, są ciekawym dokumentem psychologicznych i kulturalnych nastrojów, przenikających ludzi epoki kontrreformacji.

——xx——

Filharmonja Krakowska.

Dziś, w niedzielę o godzinie 11.45, w Sali Starego Teatru inauguracyjny koncert symfoniczny.

Dyryguje:

WALERJAN BIERDJAWER.

W programie: utwory Moniuszki, Saint-Saensa, Czajkowskiego.

Solistka OLGA MARTUSIEWICZ pianistka.

Z TEATRU MIEJSKIEGO IM. J. SŁOWACKIEGO. Dzisiaj w niedzielę popołudniu, po cenach zniżonych, komedja P. Bertona „Piękna Marsyljanka". Wieczorem powtórzenie pełnej humoru komedji G. B. Shaw'a „Nigdy nic nie wiadomo".

„BAL MASKOWY" z I. Cywińską — A. Doboszem — E. Mossakowskim wystawi opera krakowska jutro w poniedziałek wieczorem.

DZIŚ PRZEDSTAWIENIE DLA DZIECI w „Bagateli". Początek o godz. 11 przedpołudniem.

PORANEK SYMFONICZNY FILHARMONJI KRAKOWSKIEJ odbędzie się w niedzielę, 25 bm. w sali Starego Teatru. Jako dyrygent wystąpi sławny kapelmistrz Walerjan Bierdiajew i Olga Martusiewicz. W programie: Bajka Moniuszki. Koncert fortepianowy Sain-Saens'a c-mol i 4-ta Symfonja Czajkowskiego.

———XX———

WIADOMOŚCI KOŚCIELNE.

DZIŚ, PODCZAS MSZY ŚW. AKADEMICKIEJ w kościele św. Anny wygłosi kazanie o godz. 10-tej **ks. dr. St. Czartoryski** w. rektor Seminarjum duchownego krakowskiego na temat „Dogmat o ciał zmartwychwstaniu", w przyszłą niedzielę 2. XII zaś na nabożeństwie akademickim wygłosi kazanie **ks. dr. T. Kurowski** na temat: „Rola czyśca za grobem".

———XX———

Odczyty.

O WIELKIEJ WOJNIE 1914—1918. 25 bm. o godz. 18-ej odbędzie się w sali Kopernika U. J. (II p. sala 62) pierwszy wykład z cyklu wykładów o Wielkiej Wojnie. Mówił będzie doc. dr. J. Feldman na temat: Geneza Wielkiej Wojny.

———oo———

Sztuczne lodowisko w Krakowie.

Zarząd Klubu sportowego Cracovia prowadzi pertraktacje z zagranicznymi finansistami **o wybudowanie w Krakowie sztucznego lodowiska.**

Kraków posiada już obecnie doskonałe drużyny hokeja lodowego. Gdyby budowa sztucznego lodowiska doszła do skutku — Kraków stałby się najsilniejszym w Polsce ośrodkiem tego sportu.

Nie znał nazwy partji z ramienia której kandydował.

W trzecim dniu rozprawy przeciw komuniście **Wład. Kozubowi,** toczącej się przed sądem przysięgłych w Krakowie, zaszedł niezwykły wypadek. Jeden ze świadków, niejaki **Bąk,** prosty robotnik, na zapytanie prok. Szypuły, z jakiej listy kandydował przy wyborach do Rady miejskiej, odpowiedział: **„To była jakaś lista robotnicza... zdaje się, że jakieś zjednoczenie"...** Odpowiedź świadka, który istotnie kandydował z ramienia komunizującego Jednolitego Frontu Robotniczego, — wywołała śmiech na sali.

W trakcie wczorajszej rozprawy zakończono przewód sądowy, następnie trybunał postawił sędziom przysięgłym pytania.

———000———

Śpiewacy ku czci swej patronki

Wieczór Pieśni ku uczczeniu św. Cecylji, Patronki muzyki kościelnej, odbędzie się staraniem Okręgu Krak. Związku Chórów Kościelnych dzisiaj w niedzielę o godz. 5 popoł. w sali Niebieskiej Domu Katolickiego. W programie, oprócz produkcyj poszczególnych chórów, „Kantata ku czci św. Cecylji" ks. Gruberskiego w wykonaniu połączonych chórów związkowych, z towarzyszeniem orkiestry oraz referat ks. W. Świerczka C. M.

———ooOoo———

mok chocz nechymernyj. ałe **budowanyj na kameni majsterno"**; lub: Podkomorzy opowiada, że panowie z chlachtą radzili „o trybunałach, **o dziejach powiatu"**, a Rylski to tłumaczy: „pany wely rozmowy z szlachtoju — pro sud, **pro miskyj mahistrat"** (!).

Takich przykładów możnaby znaleźć bez liku. Ale przejdźmy do wyszczególnienia zalet. Ładnie przetłumaczono początek szóstej księgi (opis poranku):

„Powoli z wohkoho i siroho tumanu
Wyhodyw doswitok. Ta ne sijaw rumiano
Deń nabłyżajuczyś, — a żmurywsia slipyj.
Skriź nawysała mła, jak myrszawi snopy
Na chati wbohoho łytwyna. Sonce wstało,
Ta yszło newesoło, mow idluczy drimało".

Dobrze też wypadły w przekładzie słuchowe obrazy (gra Wojskiego, symfonja żab, opis burzy, koncert Jankiela). Możnaby powiedzieć, że **lepiej przełożono partje liryczne, niż dramatyczne** — tak, jak w pieśni ukraińskiej górują tony molowe nad tonacją dur. Wreszcie zaznaczyć trzeba, iż język ukraiński przekładu jest językiem Ukrainy naddnieprzańskiej, ma więc więcej uroku, lecz mniej jest dla nas zrozumiały, niż język „Ukrainy galicyjskiej".

Tłumaczenie M. Rylskiego nie będzie może miało praktycznego większego znaczenia, zwłaszcza u nas, gdzie każdy Ukrainiec woli zapewno przeczytać „Pana Tadeusza" w oryginale, lecz ma wielkie znaczenie jako „winok ljubowy i poszany (miłości i szacunku) dla welykoho polśkoho poetał' (słowa z przedmowy).

KS. FRANCISZEK BŁOTNICKI.

KALENDARZ KOMITETU BUDOWY MUZEUM NARODOWEGO NA ROK 1935 wyszedł z druku. Odbiega on zupełnie swym zewnętrznym wyglądem od wszystkich tego rodzaju publikacyj nawet najlepszych zagranicznych. Każda stronica ozdobiona jest wspaniałą reprodukcją dzieła malarstwa polskiego lub rzeźby; znajdujących się w zbiorach Muzeum Narodowego.

URUCHOMIENIE AGENCJI POCZTOWEJ W WOJKOWICACH KOMORNYCH. Zgodnie z zarządzeniem Ministerstwa Poczt i Telegrafów z dnia 13. kwietnia b. r. uruchamia się z dniem 1. grudnia b. r. agencję pocztową 3-go stopnia w Wojkowicach Komornych powiat Będzin Woj. Kieleckie.

STOWARZYSZENIE MŁODYCH MUZYKÓW (plac Szczepański 7) urządza dzisiaj w niedzielę, o godz. 17 recital fortepianowy Natalji Weissman-Hublerowej. Wstęp wolny.

12 ZEBRANIE NAUKOWE TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW KRAKOWA odbędzie się w poniedziałek 26 bm. w sali kinowej M. Muzeum Przemysłowego (ul. Smoleńska 9). W programie: 1) „Kraków i powstanie listopadowe", wygł. Dyr. dr. Jan Friedberg; 2) „Wilno w dawnym Krakowie". wygł. dr. Krystyna Pieradzka. Wstęp 10 gr. Początek o godz. 6.30 wieczorem.

REPERTUAR TEATRU SŁOWACKIEGO.

Niedziela 25. 11. popołudniu „Piękna Marsyljanka".

Niedziela 25. 11. wiecz. „Nigdy nic nie wiadomo".

Poniedziałek 26. XI. „Bal Maskowy". (Gość. wystąpią I. Cywińska, A. Dobosz, i E. Mossakowski).

REPERTUAR TEATRU DOMU ŻOŁNIERZA.

W niedzielę dnia 25 bm. o godzinie 3.30 popołudniu: „Skalmierzanki" komedjo-opera J. K. Kamińskiego. — O godzinie 7.30 „Lalka" — operetka. E. Audran'a.

REPERTUAR KINOTEATRÓW.

ŚWIT: Buster rozdaje miljony.
WANDA: Taniec miłości. (Joan Crawford).
APOLLO: „Co mój mąż robi w nocy".
SZTUKA: Koci pazur (H. Loyd).
UCIECHA: L'amour (Miraże szczęścia).
SŁONKO: Zabawka.
PROMIEŃ: „Moje marzenie to ty" i „Karioka".
ADRJA: „Viva Villa".
BAGATELA: „Obiad o 8-mej" (na scenie komedja muzyczna „W szeroki świat").
KINO MUZEUM wyświetla w sobotę i w niedzielę film p. t.: „Mój przyjaciel król" (Tom Mix). Ponadto dodatki.

Życie gospodarcze

Upadek aptekarstwa.

Ze sfer aptekarskich otrzymujemy uwagi o fatalnej sytuacji aptek prywatnych, głównie skutkiem konkurencji ze strony aptek prowadzonych przez ubezpieczalnie społeczne.

..Od chwili założenia aptek Kas Chorych **spadły obroty wszystkich aptek** publicznych do połowy, a w wielu aptekach praca zupełnie ustała. Dzisiaj olbrzymia większość aptek publicznych jest doszczętnie zubożała.

Wszystkie zrzeszenia właścicieli aptek publicznych i współpracujących Magistrów farmacji spoglądają dzisiaj z **największą trwogą na upadek aptekarstwa** w **Polsce**, któremu ostateczny cios zadał **kryzys gospodarczy i anarchja cen** konkurencyjnych handlu pokątnego **środkami leczniczemi**, dla których nie istnieją rozporządzenia ani ceny przez Ministerstwo zatwierdzone na lekarstwa gotowe ani państwowa taksa aptekarska.

W tej katastrofalnej sytuacji aptek publicznych w całem Państwie winien pospieszyć z pomocą Rząd.

Urzędy Skarbowe. Komisje i kontrole ksiąg handlowych stwierdziły **olbrzymi spadek obrotów w aptekach publicznych** i wielkie zaległości podatkowe. Na tej podstawie winno Ministerstwo Skarbu polecić **odpisanie starych zaległości**, ostatni rok rozłożyć na raty, obniżyć podatek przemysłowy i zmienić klasę wygórowaną świadectw przemysłowych.

Tą sytuacją aptek publicznych winna zająć się Komisja Ministerjalna **dla przyszłej ustawy aptekarskiej**, dostosowując się do projektu ustawy przedstawionego przez Ogólno Państwowy Związek Aptekarzy w Polsce w kierunku sanacji i ochrony ustaw".

Pozatem aptekarze prywatni domagają się likwidacji aptek Kas Chorych.

Józef Kop.

Intendentura wojskowa

kupuje wprost u rolników

Czynniki rządowe w celu przyjścia z pomocą warsztatom rolnym dążą do nawiązywania **bezpośredniego kontaktu handlowego pomiędzy intendanturą wojskową a rolnikami-producentami.** Obecnie podano przypomnienie o warunkach zakupu owsa przez intendanturę wojskową. Owies dostarczany dla wojska musi być z ostatniego zbioru, zdrowy i niezcierniały. Intendantura kupuje **nawet drobne ilości odpowiedniego owsa, począwszy już od 100 kg.** Przy nabywaniu do 1000 kg. owsa wojsko pokrywa koszty opłat stemplowych. Większe ilości począwszy od 15 ton producenci mogą sprzedawać również bezpośrednio w szefostwie intendantury, otrzymując przy transakcjach wagonowych do 80 proc. wartości załadowanego towaru, za przedstawieniem wtórnika listu przewozowego, gdy reszta regulowana jest po odbiorze ładunku.

Spadek kredytów Banku Pol.

W ciągu drugiej dekady listopada zapas złota w Banku Polskim **powiększył się o pół milj. zł. do 498.6 milj. zł.,** natomiast **stan pieniędzy zagranicznych i dewiz obniżył się o 1.1 milj. zł. do 34.8 milj. zł.**

Suma wykorzystanych kredytów zmniejszyła się o **25.2 milj. zł. do 691,1 milj. zł., przyczem portfel wekslowy spadł o 23,0 milj. zł. do 615,8 milj. zł., portfel biletów skarbowych zdyskontowanych o 2.0 milj. zł. do 28.1 milj. zł., oraz stan pożyczek zabezpieczonych zastawami o 0,2 milj. zł. do 47,2 milj. zł.**

Zapas polskich monet srebrnych i bilonu wzrósł o 20.6 milj. zł. do **46,1 milj. zł.**

Natychmiast płatne zobowiązania zwiększyły się do 241.8 milj zł.

Obieg biletów bankowych, w wyniku wyżej omówionych zmian, zmniejszył się o 37,4 milj. zł. do 931.0 milj. zł.

Pokrycie złotem wzrosło z 46.08 proc. do 46.48 proc. i przekracza normę statutową o przeszło 16 punktów. Stopa dyskontowa 5 procent, zastawowa 6 proc.

P. Prezydent, premjer, ministrowie

na otwarciu nowej linji kolejowej.

Uroczystości związane z otwarciem nowej linji kolejowej Kraków—Miechów rozpoczęły się wczoraj rano nabożeństwem, odprawionem w świątyni Marjackiej. W nabożeństwie wziął udział p. **Prezydent Rzplitej**, który specjalnie na tę uroczystość przybył do Krakowa U bram kościoła Marjackiego przyjął p. Prezydenta **Książę Metrop. Sapieha** w towarzystwie **ks. infuł. Kulinowskiego.** Uroczystą, pontyfikalną Mszę św. odprawił **ks. biskup Rospond.**

Wraz z Prezydentem Rzplitej przybyli do Krakowa przedstawiciele rządu: Premjer **prof. Kozłowski**, min. **Butkiewicz, Jędrzejewicz, Floyar-Rajchman**, marszałek sejmu **Świtalski**, pułk. **Sławek**, b. pr., podsekretarze stanu **Bobkowski, Korsak i Piasecki**, oraz generalicja z wiceministrem spraw wojsk. gen. **Kasprzyckim.** Przybyli również b. premjer **Prystor**, wojewoda lwowski **Belina-Prażmowski**, wojewoda kielecki **dr. Dziadosz.**

Po nabożeństwie w kościele Marjackim odśpiewano chóralnie Boże coś Polskę. P. Prezydent Rzplitej odjechał z kościoła autem na dworzec kolejowy.

O godzinie 10.30 specjalny pociąg odjechał **na miejsce poświęcenia nowej linji kolejowej przy ulicy Kamiennej.**

Niedaleko bramy rozpoczynającej nowy szlak kolejowy, ustawiono podjum dla P. Prezydenta oraz mownicę. Wokół tego miejsca odbyła się uroczystość poświęcenia. Opodal stanęły oddziały wojskowe i przysposobienia wojskowego. Gdy P. Prezydent zajął miejsce na podjum, **Książę Metropolita Sapieha** poświęcił nowy szlak kolejowy, poczem przemówił krótko, podnosząc, że dzisiejsza uroczystość urasta do znaczenia **doniosłego symbolu, gdyż nowa kolej łączy dwie rozdarte ongiś ziemie** i życzył nowemu dziełu błogosławieństwa Bożego. Przemawiali następnie: **pos. Brzozowski** imieniem Sejmowej Komisji Komunikacyjnej, **pos. Kleszczyński** jako przedstawiciel ziemi miechowskiej i krakowskiej, wreszcie dyr. kolei inż. **Wolkanowski.** Ostatni mówca podniósł, że budowa linji kosztowała **około 20 miljonów zł.** Po przemówieniach P. Prezydent Rzplitej przeciął symboliczną wstęgę, poczem ku bramie zbliżył się pociąg, którym dostojnicy państwa, przedstawiciele władz, społeczeństwa, prasy mieli udać się w dalszą drogę. Po chwili ruszył długi wąż **dwu lokomotyw i 16 wagonów** nowym torem, wzdłuż którego w wielu miejscach zebrały się dzieci szkolne, witające pociąg okrzykami na cześć P. Prezydenta Rzplitej. O 11.45 pociąg zatrzymał się na pierwszej stacji nowej linji **w Batowicach.** Tu powitał P. Prezydenta Rzplitej starosta pow. p. **Wnęk**, rezolutnie przemówił wójt z Witkowic **Krewniak**, a dwie dziewczynki wręczyły P. Prezydentowi i p. premjerowi kwiaty. W Łuczycach zebrała się znaczna grupa ludności okolicznej oraz młodzieży szkolnej. P. Prezydentowi ofiarował tu wójt z Luborzyc **chleb i sól.**

Wśród głębokich wykopów z wysokiemi nasypami ruszył pociąg w dalszą drogę. Tor wije się wśród licznych wiosek, urodzajnych pól i pięknego krajobrazu. Starannie wykonane szkarpy wskazują, ile pracy trzeba było wykonać, by kolej stanęła. W toku budowy toru nieraz pisaliśmy o trudnościach terenowych, na jakie napotkano. Pomimo bardzo starannego wykonania szkarp. w jednem miejscu, gdzie szkarpa jest szczególnie wysoka i stroma, ziemia osypała się aż ku torowi. Trzeba będzie znowu naprawiać. Zwracała również uwagę **bardzo znaczna liczba mostów, przepustów itd.**

Po godzinie 12. pociąg zajechał

NA STACJĘ W SŁOMNIKACH.

Stacja jest położona bardzo malowniczo a ludność miasteczka i sąsiednich wsi wystąpiła na uroczystość bardzo sprawnie, serdecznie witała dostojników państwowych, doceniając należycie, co daje jej kolej. Żywe zainteresowanie wywołał oddział kosynierów, który stanął na stacji. Obok kosynierów długim szeregiem ustawili się **strażacy.** P. Prezydent przeszedł **przed frontem oddziału strażackiego i kosynierów, którzy sprezentowali kosy na sztorc osadzone.** P. Prezydent bardzo przyjaźnie witał dziarskich potomków tych, którzy pod pobliskiemi Racławicami dali się we znaki Moskalom. — Przemawiał **zastępca burmistrza p. Kot**, kierownik miejscowej szkoły, wyrażając gorące podziękowanie za połączenie miasteczka żelaznem spojwem szyn z całą Rzplitą. Imieniem ludności rolniczej dziękował **Blitek**, wójt z Prandocina. Pan Prezydent dłużej zabawił wśród licznie zgromadzonej dziatwy szkolnej, poczem pociąg ruszył do **Miechowa.**

Ostatniem miejscem dzisiejszych uroczystości był

MIECHÓW,

stolica powiatu. I tu zgromadziła się bardzo licznie ludność z przedstawicielami miejscowych władz. Po powitaniach rozpoczęło się w namiotach **śniadanie.** W pierwszym namiocie zajął miejsce P. Prezydent, p. premjer, panowie ministrowie, w dalszych przedstawiciele różnych władz, **robotnicy, którzy pracowali nad budową kolei**, żołnierze, strażacy. Gorący bigos, rozuoszony w kotłach, piwo i inne smakołyki miały doskonałe powodzenie. Stacja w Miechowie, **cała niemal zbudowana na nasypie**, nie jest jeszcze wykończona w tym stopniu, co poprzednie, gdyż **jest to stacja największa.** O godz. 14.20 P. Prezydent, członkowie rządu i inni dostojnicy **odjechali do Warszawy**, a właściwie do Radomia, żegnani przez przedstawicieli władz krakowskich. Krakowscy uczestnicy uroczystości specjalnym pociągiem wrócili o godz. 15 do Krakowa. Należy zaznaczyć iż władze krakowskie reprezentowali: wojewoda p. Kwaśniewski, dowódca O. K. V. gen. Łuczyński, prezydent Kaplicki, prezes apelacji Parylewicz, ponadto byli obecni: gen. Mond, pułk. Bolesławicz, naczelnik wydz. bezp. Małaszyński, starosta grodzki p. Pałosz i inni.

Pierwszy pociąg na nowej linji.

Dyrekcja Kolei w Krakowie, komunikuje, **że z dniem 26 listopada br. o godzinie 0.01 podejmuje normalny ruch pociągów pasażerskich i towarowych na nowowybudowanej linji Kraków — Tunel Radom — Warszawa. Jako pierwszy pociąg na tej linji, będzie uruchomiony pociąg Nr. 1924 odjeżdżający z Krakowa o godzinie 9.45, zaś w drodze powrotnej 10.57.** Szczegółowe rozkłady jazdy wszystkich pociągów pasażerskich na powyższej linji ujęto w służbowym rozkładzie jazdy wydawnictwa „Ruch" ważnego od 7 października br. oraz w ściennych rozkładach jazdy na wszystkich stacjach. Nadmienia się jednak, że przewidziane pociągi osobowe Nr: 1913, 1913 A, 1914 1915, 1916, 1918, 1925, narazie nie kursują.

Żydowska afera ubezpieczeniowa.

OPERACJE NIEUCZCIWYCH POTENTATÓW

Skandal w koncernie ubezpieczeniowym p. Einhorna budzi coraz żywsze zainteresowanie zarówno opinji publicznej jak i władz, w szczególności sądowych.

Prasa warszawska z oburzeniem podnosi, iż w okresie bezrobocia i głodu, w okresie gdy całe społeczeństwo ponosi cierpliwie wielkie ofiary, nie wolno **tolerować gromadzenia zawrotnych fortun przy pomocy nieuczciwych metod.** Patrzenie przez palce na operacje nieuczciwych potentatów może mieć fatalne skutki, budząc gorycz i żal w najszerszych masach.

Sprawa Ananjasza Einhorna należy do rzędu tych afer, do których zalicza się sprawa Żyrardowa, Oswagu, Wspólnoty Interesów itd. P. Einhorn należący do kilku dziś najbogatszych ludzi w Polsce, zrobił swą

ZAWROTNĄ KARJERĘ

w niebywale szybkiem tempie. Zaczął skromnie jako nauczyciel w chederze tarnowskim czyli t. zw. mełamed. Ponieważ jednak lekarze dozradzili mu bardziej ruchliwy tryb życia, został on akwizytorem w dziale ubezpieczeń na życie, pracując dla austrjackich towarzystw ubezpieczeniowych. Z czasem przeniósł się na szerszy teren działalności do Krakowa i Lwowa, a w czasie wojny do Wiednia.

W r. 1919 p. Einhorn ze zdobytym w Wiedniu kapitałkiem przybywa do Warszawy i zakłada do spółki z zagranicznymi kapitalistami towarzystwo ubezpieczeń „Port". Stopniowo zdobycze p. Einhorna rozszerzają się. **Zakłada on na gruzach starego Krakowskiego Tow. Ubezpieczeń, towarzystwo „Florjanka"** i **zostaje głównym akcjonarjuszem w towarzystwie „Vita i Krakowskie"**, oraz w Warszawskiem Towarzystwie Ubezpieczeń. P. Einhorn **wykorzystywuje ciężką sytuację poszczególnych towarzystw ubezpieczeń, uwikłanych** w nieszczęśliwe operacje finansowe, i, wchodząc do nich z kapitałem, zaczyna odgrywać decydującą rolę. Pozatem angażuje się w przemyśle cementowym, zwiększa swój majątek przez nabycie dwóch wielkich kamienic na pl. Napoleona w Warszawie.

OBSADZANIE KIEROWNICZYCH STANOWISK — ŻYDAMI.

I być może, interesy p. Einhorna rozwijałyby się nadal pomyślnie gdyby nie wybuchł skandal w łonie Warszawskiego Tow. Ubezp. Zarzuty przeciw niemu mnożą się. Oblicza się, że Warszawskie Towarzystwo Ubezpieczeń wypłaciło za r. 1933 dywidendy w wysokości **150.000 zł.** Z tej dywidendy **p. Einhorn jako główny akcjonarjusz wziął lwią część.** Pozatem pobrał on w tym roku około **100.000 zł. prowizji od zagranicznych towarzystw reasekuracyjnych i 70.000 zł. z tytułu uposażenia.** Jak wynika z tego, inni akcjonarjusze Warszawskiego Towarzystwa Ubezpieczeń musieli kontentować się bardzo skromnemi zyskami.

Zarzuca się p. Einhornowi, iż w towarzystwach, gdzie zdobył większość akcyj, **obsadzał wyższe stanowiska przez swoją rodzinę i zaufanych.** A były to wszystko stanowiska lukratywnie opłacane.

MACHINACJE NA SZKODĘ MNIEJSZOŚCI CHRZEŚCIJAŃSKIEJ.

Już przed kilku miesiącami odbyła się **w sądzie handlowym warszawskim sprawa z oskarżenia jednego z drobnych akcjonarjuszy, która ujawniła machinacje p. Einhorna.** Mianowicie dążąc do wykupienia wszystkich **akcyj Warszawskiego Tow.** Ubezpieczeń, **zmniejszał on w sztuczny sposób wypłatę dywidendy i zorganizował grę na zniżkę kursu akcyj, by w ten sposób** zniechęcić i odstraszyć **mniejszość akcjonarjuszy.** Na przewodzie sądowym ujawniło się jeszcze, że bardzo poważne pozycje **kwot, należących się Towarzystwu, na sumę przeszło 600.000 zł., p. Einhorn zaksięgował jako „pozycje wątpliwe", aby również i w ten sposób zmniejszyć wypłatę dywidendy.**

W KOLIZJI Z KODEKSEM KARNYM.

Oczywiście główne zarzuty **polegają na nielegalnem pobieraniu przez p. Einhorna t. zw. superprowizji. Pieniądze te powinny były wpływać do kas Towarzystwa, a wpływały do kieszeni p. Einhorna, co jest nadużyciem, kolidującym z kodeksem karnym.**

Warszawski **„Kurjer Poranny" omawia bliżej tę kolizję p. Einhorna z kodeksem karnym. „Działalność jego — stwierdza dziennik — dotyka sfery art. 269 K. K., który mówi:**

„kto zajmując się na podstawie **przepisu prawnego lub umowy sprawami majątkowemi** innej osoby, **działa na jej szkodę** — podlega karze więzienia do lat 5". Podmiotem tego **przestępstwa jest każda osoba, której przepis prawny lub umowa nakazują zajmowanie się sprawami innego, a który działa ze szkodą interesów tego innego. Jest zatem podmiotem tego rodzaju przestępstwa i członek zarządu towarzystwa akcyjnego, który działa na szkodę innych akcjonarjuszy.** —

Sens moralny całej tej historji jest taki, że w stosunkach naszych towarzystw akcyjnych panuje jeszcze ciągle bakcyl Boussac'a; miejmy jednak nadzieję, że bakcyla tego wytępimy".

Znamiennie też brzmią uwagi „Robotnika" o tej aferze żydowskiej, a pismo to trudno chyba posądzić o judofobję. „Robotnik" (z dnia 23 b. m.) kieruje swe zarzuty przeciw Urzędowi Kontroli Ubezpieczeń, który z ramienia Ministerstwa Skarbu sprawuje nadzór nad towarzystwami ubezpieczeniowemi.

„Wynika z powyższych faktów, iż władze nadzorcze zbyt pobłażliwie odnosiły się do stosunków panujących w Warsz. Towarzystwie Ubezpieczeniowem, gdzie tolerowane były podobne niewłaściwości.

P. Einhorn zapowiada wystąpienie przeciwko p. Wieniawskiemu, jako autorowi zarzutów do sądu obywatelskiego.

Wydaje nam się, że nie sąd obywatelski, lecz sąd państwowy jest najwłaściwszem forum do zbadania i wyjaśnienia tej sprawy. Przedewszystkiem treścią zarzutów winien zająć się Państwowy Urząd Kontroli Ubezpieczeń.

Charakterystycznem jest, iż Einhorn został odznaczony krzyżem „Polonia Restituta" w dn. 11 listopada br."

Do wyjaśnienia istoty układu wschodniego

zmierza nowa nota francuska.

Paryż, 24. 11. (PAT.) Prasa francuska ogłasza szereg komentarzy na temat **konferencji min. Lavala z kom. Litwinowem** i stosunków **francusko-polskich. St. Brice** podkreśla w **„Journal'u"**, że przyjazd **min. Becka** do Genewy byłby jedyną rzeczą, któraby mogła być zatrzymać **min. Lavala.** Min. Beck zrezygnował jednak z przyjazdu do Genewy nawet na posiedzenie Rady w sprawie plebiscytu w Zagłębiu Saary. Nawiązanie kontaktu z min. Beckiem byłoby bardzo pożyteczne w **celu przeszkodzenia manewrom, rozwijanym przeciw sojuszowi polsko-francuskiemu.** Nota francuska odejdzie do Warszawy w czwartek lub piątek. Jak wiadomo, teza polska **w sprawie paktu wschodniego** głosiła, iż projekt Litwinowa jest **bezcelowy,** jeśli nawet nie niebezpieczny, gdyż nie dodaje **żadnych nowych rękojmi** bezpieczeństwa do tych, które istnieją już z racji protokułu dodatkowego i paktu Ligi, paktów nieagresji i t. d. Polska zaznacza, że **woli pakty dwustronne.** Najbardziej drażliwe zastrzeżenie Polski jest to, że **wprowadzenie Czechosłowacji** do systemu wzajemnej pomocy, ustanawiającego bezpieczeństwo na wschodzie Europy, grozi **wciągnięciem Polski w komplikacje w Europie centralnej i basenie naddunajskim.** Dzięki niedyskrecjom, jakie miały miejsce po ekspose min. Lavala na komisji dla spraw zagran., można odgadnąć **treść odpowiedzi francuskiej na notę polską.** Da ona do zrozumienia, że specjalny system mógłby być ustalony między Czechosłowacją i Polską, któryby pozwoliłby na uniknięcie wszelkiego ryzyka nad Dunajem.

Należy udzielić satysfakcji żądaniom Sowietów — sądzi publicysta. Chodzi o to, aby wiedzieć

CZEGO PRAGNĄ SOWIETY:

1) zmusić Polskę do zerwania z Niemcami albo 2) doprowadzić Francję do zerwania z Polską. Dwa te **manewry** nie pozostają ze sobą w sprzeczności. Można sobie z tego zdać sprawę, gdy widzi się z jaką propagandą Sowiety w Genewie domagają się **przyparcia Polski do muru.**

Nota Francji niewątpliwie domagać się będzie **określonych wyjaśnień sytuacji**, która nie może być w dalszym ciągu niepewna, ale jasno także zaznaczy, że Francja pragnie przedewszystkiem zacieśnienia węzłów sojuszu francusko-polskiego.

Bernus w „Journal des Debats" pisze m. i.: Jeżeliby wybuchł konflikt i Sowiety czuły się zagrożone przez Niemcy, możnaby być pewnym, że zw. sowiecki kierować się będzie tylko swoim interesem. Aljans, do którego Sowiety pragną doprowadzić, **nie doda Francji żadnych skutecznych gwarancyj,** a spowoduje prawdopodobnie poważne kłopoty. Litwinow zachęcał Lavala do przyspieszenia tej kwestji. Jego głównym argumentem było niewątpliwie to, że jeżeli Francja będzie się wahała to **ZSRR zwróci się w stronę Niemiec.** Możliwe, że Litwinow poinformował również Lavala o awansach czynionych **przez szefów Reichswehry,** których nie przestają oni czynić pod adresem Sowietów. Publicysta sądzi, że wszystko to winno skłaniać do zachowania ostrożności. Jeżeli Francja będzie związana z ZSRR to tembardziej będzie **wystawiona na szantaż Niemiec.** Pewnego dnia Francja spostrzeże również, jakie trudności mogą powstać w stosunkach z Anglją naskutek zobowiązań zaciągniętych względem Moskwy.

Konferencja min. Lavala i amb. Chłapowskiego.

Paryż, 24. 11. (PAT.) Havas donosi, że min. spraw zagr. **Laval** odbył konferencję z ambasadorem R. P. **Chłapowskim,** a następnie z charge d'affaires ZSRR **Rosenbergiem** na temat projektu **paktu wschodniego.** Ambasador Chłapowski i minister Laval omawiali również **odpowiedź francuską na wrześniową notę polską.** Odpowiedź ta będzie ewentualnie doręczona min. Beckowi przez min. Lavala, **jeśli minister obecny będzie na wtorkowem posiedzeniu Rady Ligi.**

Havas dodaje, że min. Laval przed swym ponownym wyjazdem do Genewy przedstawi członkom rządu **odpowiedź Francji na polski memorjał** w sprawie paktu wschodniego.

Hitlerowcy austr. opuszczają Jugosławję

Białogród, 24. 11. (PAT). Dzienniki donoszą o wyjeździe z Jugosławji **około 2 tysięcy austrjackich narodowych socjalistów,** którzy znajdowali się w obozach koncentracyjnych w Varaždynie, Lipniku, Bjelowarze i Sławońskiej Pozedze, a którzy przeszli w lipcu na obszar Jugosławji po zabójstwie kanc. Dollfussa.

REGENT JUGOSŁAWJI W LONDYNIE.

Białogród, 24. 11. (PAT). Regent książę **Paweł** wyjechał wczoraj via **Paryż do Londynu.**

Boże Narodzenie w Betleem.

Ileż to razy, patrząc na ustrojoną choinkę i stojącą pod nią tradycyjną stajenkę betleemską z umieszczoną ponad nią złocistą gwiazdą, biegliśmy myślą do tego odległego kraju, w którym przed wielu, wielu laty w ciemną noc zabłysła prawdziwa cudowna gwiazda, wskazująca drogę do stajenki pasterzom i mędrcom z Dalekiego Wschodu.

Dziś każdy ma możność spędzenia nadchodzących Świąt Bożego Narodzenia i odbycia tej dalekiej pielgrzymki nie tylko myślą, lecz także naprawdę: szybkim expressem do Constanzy i „Polonją" do Jaffy.

Pielgrzymka organizowana pod protektoratem J. Eksc. Ks. Biskupa Tomczaka, jest dostępna nawet dla osób mniej zamożnych przez swą niebywale niską cenę.

W drodze powrotnej pielgrzymi zatrzymają się w Pireusie i odbędą wycieczkę do Aten oraz zatrzymają się na jeden dzień w Konstantynopolu.

Całkowity koszt udziału w pielgrzymce, tj. paszportu zagranicznego, biletów kolejowych i okrętowych w obie strony, pełnego utrzymania oraz zwiedzań wyszczególnionych w programie wynosi 750 zł.

Informacje i zapisy: Akcja Katolicka — Łódź, ul. ks. Skorupki 10 oraz „Wagons-Lits-Cook" — Kraków, Sławkowska 12.

Tylko 27 proc. zrzeszonych kupców.

Warszawa, 24. 11. (Telef.). Ministerstwo Przem. i Handlu przeprowadziło ankietę, z której wynika, że w **480 miejscowościach w Polsce istnieje 223 organizacyj i związków zrzeszeń kupieckich.** Filij do organizacyj samodzielnych nie zaliczono. Organizacje obejmują **112.012** członków na ogólną liczbę **407.781 kupców,** którzy w roku 1934 wykupili świadectwa przemysłowe. Liczba kupców zrzeszonych stanowi zaledwie 27 proc. wszystkich kupców.

WYJADĄ DO PALESTYNY.

Warszawa, 24. 11. (Telef.) W dniach najbliższych **wyjedzie do Palestyny** na osady rolnicze **200 rodzin żydowskich,** uciekinierów z Niemiec.

Węgry dążą do śpiesznego rozpatrzenia zarzutów.

Genewa, 24. 11. (PAT). Zebranie się nadzwyczajnej sesji **Rady Ligi do sprawy Saary uległo dalszemu odroczeniu** na żądanie bar. **Aloisiego.** Jeszcze wczoraj wieczorem przewidywano, że Rada będzie mogła obradować w środę 28 bm., jednakże naskutek przeciągania się prac komitetu trzech w Rzymie odbycie posiedzenia Rady w przyszłym tygodniu okazało się niemożliwe. Jako najwcześniejszą datę wymienia się obecnie poniedziałek 3 grudnia.

Delegat Węgier **Eckhardt** oświadczył dziś, że odroczenie Rady pozwoli niewątpliwie **delegacji węgierskiej na poczynienie odpowiednich kroków dla uzyskania rozpatrzenia sprawy zbrodni marsylskiej na tej sesji nadzwyczajnej.**

Pozatem należy zanotować, że przewiduje się **przyśpieszenie zwyczajnej sesji Rady Ligi,** która powinnaby się zebrać 21 stycznia 1935 r. Sesja ta rozpocznie się prawdopodobnie już 10 stycznia tak, aby Rada już zasiadała **w chwili plebiscytu,** wyznaczonego, jak wiadomo, na 13 stycznia.

Włochy poprą stanowisko Węgier.

Rzym, 24. 11. (PAT). Agencja **Stefani** donosi: W odpowiedzialnych kołach włoskich **z wielką uwagą śledzony jest rozwój wypadków na terenie genewskim i poza Genewą** w związku ze złożeniem not oskarżających przez min. spraw zagr. Jugosławji **Jewticza** i przez **Małą Ententę.** Koła te uznają, iż **Węgry posiadają w zupełności prawo domagania się niezwłocznej dyskusji w Radzie Ligi** w sprawie tych oskarżeń. Węgierski punkt widzenia pod tym względem **będzie wyraźnie poparty przez przedstawicieli Włoch** w Lidze Narodów.

Odpowiedzialne koła włoskie uważają, iż naród nie może pozostawać pod ciężarem **tak poważnych zarzutów,** jak sformułowane przeciwko Węgrom memorandum serbskie. Włoskie koła oficjalne są zdania, iż położenie jest **poważne,** lecz nie przypuszczają, by mogło doprowadzić w najbliższej przyszłości do poważniejszych komplikacyj.

Nagły wyjazd Goemboesa do Wiednia.

Budapeszt, 24. 11. Premjer Goemboes i min. rolnictwa Kallay odjechali wczoraj wieczorem pociągiem pospiesznym do **Wiednia.** Jak donosi „Pesti Naplo", ministrowie węgierscy na zaproszenie ks. Starhemberga wziąć mają udział w polowaniu, w którem uczestniczyć ma również kanclerz Schuschnigg i kilku ministrów austrjackich.

DOMYSLY BERLIŃSKIE.

Berlin, 24. 11. (PAT). Niemieckie biuro informacyjne donosi z Budapesztu, że **niespodziewany wyjazd premjera Goemboesa i min. Kallaya do Wiednia wzbudził wielkie zainteresowanie ze względu na obecną naprężoną sytuację międzynarodową.**

Jugosławja wystąpi ewent. z Ligi Narodów.

Berlin, 24. 11. Niem. biuro prasowe notuje pogłoskę, według której **Jugosławja wystąpi z Ligi Narodów, gdyby nie otrzymała zadośćuczynienia w odpowiedzi na swe wystąpienie przeciwko Węgrom w konsekwencji zamordowania króla Aleksandra.**

Celem poparcia oszczędn. pracowników

Warszawa, 24. 11. (Telef.). Ministerstwo Skarbu celem **poparcia akcji oszczędnościowej pracowniczych kas pożyczkowo-oszczędnościowych** wydało zarządzenie, na mocy którego, kwoty wpłacone przez pracodawców do tego rodzaju kas zostały zwolnione od **podatku dochodowego.**

Przy wielu instytucjach i przedsiębiorstwach istnieją **w formie osób prawnych organizacje kas pożyczkowo-oszczędnościowych** pracowników. Oszczędności mogą być podejmowane przez pracownika po dłuższym okresie oszczędzania, albo po wystąpieniu z pracy, a powstają w ten sposób, że każdego miesiąca **potrąca się z pensyi pracownikowi pewną kwotę,** którą wpłaca się do kasy pożyczkowo-oszczędnościowej przyczem kwotę w tej samej wysokości na [illegible] pracodawca. **Ostatnio zaczęły władze skarbowe doliczać kwoty wpłacone przez pracodawców do wynagrodzenia pracowników i pobierać podatek dochodowy od sumy uposażenia zwiększonej o kwoty wpłacane przez pracodawców.** Przez wydanie powyższego zarządzenia ministra skarbu stan ten uległ zmianie.

---oo---

Warszawa, 24. 11. (Telef.). W nocy z piątku na sobotę ktoś zapukał do mieszkania Szlomy Silberwassera przy ul. Mławskiej 5. Gdy Silberwasserowa otwarła drzwi **jakiś osobnik wrzucił do mieszkania bombę, zawierającą płyn cuchnąco-żrący, poczem zbiegł.** Wypadek ten jest związany z zatargiem, jaki ma Silberwasser **z terorystyczną szajką już od dwu miesięcy,** domagającą się, by Silberwasser przyjął napowrót do pracy b. swego pracownika Reicherta, który po powrocie z wojska jest bezrobotny. Kupiec przyjął już tymczasem innego pracownika, popieranego przez Reicherta.

---oo---

Radny nie może być

syndykiem Kasy samorządowej.

Warszawa, 24. 11. (Telef.) Ministerstwo Spr. Wewn. wydało okólnik, w którym opierając się na art. 5 ustawy samorządowej, uznaje, że łączenie stanowiska radnego miejskiego ze stanowiskiem płatnego syndyka komunalnej kasy oszczędności jest niedopuszczalne.

Rozporządzenie wykonawcze do dekretów o oddłużeniu.

Warszawa, 24. 11. (Telef.) Wobec pojawienia się w niektórych pismach wiadomości o rzekomych trudnościach, wynikłych **przy wprowadzaniu w życie dekretów oddłużeniowych,** agencja „Iskra" donosi, że **rozporządzenia wykonawcze do dekretów oddłużeniowych ukażą się w najbliższym tygodniu.** Szereg przepisów nowego ustawodawstwa wchodzi w życie z mocy **samego prawa** i nie wymaga uzupełnienia żadnemi dodatkowemi przepisami.

Nie zachodzi również potrzeba zwiększania personelu w urzędach rozjemczych, gdyż **będą one załatwiały sprawy wynikłe z nowych dekretów oddłużeniowych w dotychczasowym składzie.**

Częściowe zwolnienia „politycznych"

Warszawa, 24. 11. (Telef.). Z więzienia centralnego w Warszawie **po dwu tygodniach śledztwa zwolniono czterech b. członków O. N. R.** Pozostałych 7 zatrzymano do czasu rozprawy sądowej.

---oo---

Wystawa Mickiewiczowska w Warszawie

Warszawa, 24. 11. (Telef.) Bibljoteka Narodowa przystąpiła do zorganizowania wielkiej wystawy historycznej w 100 rocznicę „Pana Tadeusza". Na wystawie mają się znaleść liczne rękopisy Mickiewicza, pierwsze wydanie jego dzieł. Na wystawie ma się znaleść między innemi autograf „Pana Tadeusza".

Km. 1628/34.

Obwieszczenie o licytacji nieruchomości.

Komornik Sądu grodzkiego w Oświęcimiu zamieszkały w Oświęcimiu przy ulicy Piłsudskiego 17 na zasadzie art. 679 i następnych kpc. obwieszcza o sprzedaży w drodze publicznej licytacji realności obj. lwh. 31 ks. gr. gm. kat. Rajsko przy Sądzie grodzkim w Oświęcimiu stanowiącej własność Ludwiki z Janusów Senkowskiej, a składającej się z parcel budowlanych lkat. 50 i 177 o pow. 558 m² na których to parcelach stoi dom drewniany kryty dachówką cementową, stajnia, chlewiki i stodoła, oraz przynależnościami bliżej w protokole oszacowania opisane, a nadto z parcel gruntowych lkat. 150/1, 149, 397/1, 467/1, 468/1, 499/1, 470/1, 471/1, 472/1, 473/1, 474/1, 740, 741/1, 742/1, 743/1, 745, 746, 749/1, 749/2, 755, 1365/1 o łącznej powierzchni 3 ha 48 a 74 m².

Licytacja odbędzie się w dniu 9. stycznia 1935 roku od godziny 10-tej rano w sali Nr. 17 Sądu grodzkiego w Oświęcimiu.

Suma oszacowania powyższej realności wynosi kwotę 9.300 złotych, zaś suma wywołania kwotę 6.975 zł. poniżej której sprzedaż nie nastąpi.

Przystępujący do licytacji winni złożyć rękojmię w wysokości 930 zł. (tj. 1/10 części sumy oszacowania art. 686 §. 1. kpc.) do rąk komornika lub do depozytu sądowego.

Rękojmia winna być złożona w gotowiźnie, albo w takich papierach wartościowych, bądź w książeczkach wkładkowych instytucyj w których wolno umieszczać fundusze osób małoletnich (papiery o bezpieczeństwie pupilarnem art. 686 §. 2. kpc.).

Przy licytacji będą zachowane ustawowe warunki licytacyjne, o ile dodatkowem publicznem obwieszczeniem nie będą podane do wiadomości warunki odmienne.

Prawa osób trzecich nie będą przeszkodą do licytacji i przysądzenia własności na rzecz nabywcy bez zastrzeżeń, jeżeli osoby te przed rozpoczęciem przetargu nie złożą dowodu, że wniosły powództwo o zwolnienie nieruchomości lub jej części od egzekucji i że uzyskały postanowienie właściwego sądu, nakazujące zawieszenie egzekucji.

W ciągu ostatnich dwóch tygodni przed licytacją wolno oglądać nieruchomość w dni powszednie od godziny 8-ej do 18-ej, akta zaś postępowania egzekucyjnego można przeglądać w Sądzie grodzkim w Oświęcimiu.

Oświęcim, dnia 23 listopada 1934 roku.

Komornik Sądu Grodzkiego w Oświęcimiu
(—) Stanisław Szperber.

Komornik Sądu grodzkiego w Krakowie Rewiru IX. ul. Karmelicka 27. dnia 20. listopada 1934. Sygn. IX. Km. 3078/34 i conex.

Obwieszczenie.

Komornik Sądu grodzkiego w Krakowie rewiru IX. ul. Karmelicka 27. Sygn. IX. Km. 3078/34 i conex oglasza, że na publicznej licytacji w dniu 28 listopada 1934. o godzinie 10-tej rano w Krakowie przy ul. Biskupiej nr. 8. sprzedane zostanie: urządzenie domowe, srebro, serwisy porcelanowe, garderoba damska, kilimy, dywany, pierścionek złoty, zegarek złoty Omega, papierośnice.

zaś do:

Sygn. IX. Km. 2272/34 w dniu 3. grudnia 1934 o godz. 12-tej sprzedane zostaną przy ul. Filipa 21. fortepian i urządzenie domowe.

Oszacowanie nastąpi w dniu licytacji.

Komornik Sądu grodzkiego Rewiru IX.
(—) Bronisław Schwertner.

Komornik Sądu grodzkiego w Krakowie Rewiru IX. ul. Karmelicka 27. dnia 24. listopada 1934. Sygn. IX. Km. 3348/34.

Obwieszczenie.

Komornik Sądu grodzkiego rewiru IX. w Krakowie ul. Karmelicka 27 Sygn. IX. Km. 3348/34 ogłasza, że na publicznej licytacji w dniu 29. listopada 1934 o godzinie 16-tej we dworze Gospodarstwa Doświadczalnego Uniw. Jagiell. w Mydlnikach sprzedane zostaną: krowy rasowe wysokomleczne, stanowiące własność Abrahama Scheinermana.

Do Sygn. IX. Km. 3305 i 3306/34 w tym samym dniu o godz. 10-tej sprzedane zostanie urządzenie domowe przy ulicy Długiej 19. zaś o godzinie 11-tej urządzenie kuchni ludowej, 2 kotły przewoźne i dwa konie przy ul. Lubomirskich 7-a.

Ruchomości oszacowane zostaną w dniu licytacji.

Komornik Sądu grodzkiego, Rewiru IX.
(—) Bronisław Schwertner.

Komornik Sądu Grodzkiego w Krakowie Rewiru I. ul. św. Gertrudy 23. dnia 21 listopada 1934. Sygn. I. Km. 1238/34.

Obwieszczenie.

W dniu 11 grudnia 1934 r. o godzinie 11-tej sprzedane będzie w Krakowie przy ul. Straszewskiego L. 24. w drodze publicznej licytacji urządzenie domowe, które ocenione będzie w czasie licytacji (Art. 588 § 2 kpc.). Można je oglądać w powyższym dniu i pod wskazanym adresem o godzinie 11-tej.

Komornik Sądu Grodzkiego Rewiru I.
(—) Mgr. Ścierański Stanisław.

Za dział ogłoszeń Redakcja nie bierze odpowiedzialności.

CENY OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia zwykłe za wiersz milimetrowy	20 gr.
Nadesłane	50
Komunikaty po kronice	60
na 1-szej	70

Drobne za wyraz 10 gr.
Układ tabelaryczny o 50% drożej.
Ogłoszenia zamiejscowe o 30% drożej.
Za zastrzeżenie miejsca dolicza się 25 proc.

Wydawca za „Głos Narodu" Skę z ogr. odpow. K. Hołeksa. Redaktor odpowiedz. Dr Józef Warchałowski. Drukarnia „Głosu Narodu" pod zarz. R. Ferka.

Dodatek do Nr. 324 „Głosu Narodu"

Kraków, 25 listopada 1931 r. 1

GŁOS LITERACKO - NAUKOWY

wychodzi w niedzielę jako bezpłatny dodatek „GŁOSU NARODU"

Czy wrócimy do jednolitego poglądu na świat?

Istotne przewroty w dziejach ludzkości nie odbywały się ani gwałtownie ani nie potrafią przykuć naszej uwagi swą wielkością. Decydujące bowiem zmiany, dzięki którym odnawiają się cywilizacje, zachodzą w ideach, pojęciach i wierzeniach.

Gustaw Le Bon: Psychologja tłumu.

I.

Niewielu współczesnych ludzi zdaje sobie sprawę z istotnych zmian i przewrotów, dokonujących się w otaczającym nas świecie a także w nas samych. Jeśli uwaga ogółu skierowana jest od pewnego czasu na sprawy związane z tzw. „kryzysem" i przebudową świata to przecież zwraca ten ogół swój wzrok przedewszystkiem w stronę zmian w świecie ściśle materjalnym. Wszystkich interesują więc nowe formy ustroju państwowego, eksperymenty gospodarcze i społeczne, wreszcie zjawiska dotyczące nowego rozkładu sił państw i narodów na kuli ziemskiej. Ale nieliczna tylko garstka ludzi orjentuje się naprawdę w owych niezmiernie głębokich i trwałych przeobrażeniach w zakresie naszych pojęć umysłowych, religijnych i naukowych, jednem słowem, mało kto umie dostrzec, jakie koleje historyczne przechodzi to, co nazwano popularnie poglądem na świat jednostki ludzkiej. Trzeba być ścisłym i zaznaczyć, że myślimy w danym wypadku tylko o poglądzie na świat Europejczyków, względnie tych, którzy europejską kulturę przyjęli i zanieśli ją do innych części świata poza Europą.

Koleje europejskiego poglądu na świat są bardzo ciekawe. Czy był on kiedykolwiek jednolity tzn. czy większość ludzi w danej epoce miała pewne wspólne poglądy na najważniejsze zagadnienia ludzkiego bytu?

Otóż stwierdzić wypada, że były epoki w dziejach, kiedy podobny pogląd jednolity istniał, były też okresy dziejowe, pozbawione tej cechy. Wspólne pojęcia o świecie istniały w czasie największego rozkwitu „Imperjum Romanum", kiedy jednostajna kultura helleńsko - rzymska szeroko rozpowszechniła się w całym ówczesnym z wyjątkiem żółtego Dalekiego Wschodu i Indyi cywilizowanym świecie, kiedy państwo rzymskie wydawało się dla jego mieszkańców jedynem schronieniem kultury poza obrębem którego istnieli tylko dzicy i nieokrzesani „barbari". Rzym był rzeczywiście dla ludzi ówczesnych stolicą świata. Rządząca państwem rzymskiem pewnego rodzaju elita, jak i tłumy rządzonych mieszkańców tego państwa, jednakie posiadały pogląd na świat. Ustrój społeczny, oparty na niewolnictwie, wydawał się ludziom starożytnym, bynajmniej niesprzeczny z naturą ludzką.

* * *

Temu poglądowi na świat cios śmiertelny zadało zwycięskie wnet chrześcijaństwo, które swą zasadą miłości bliźniego bezwarunkowej, niszczyło w zupełności cały ustrój społeczny starożytności. Twierdząc, że każdy człowiek jest dla człowieka bratem godnym miłości, uderzał Boski Założyciel chrześcijaństwa w niewolnictwo, a tem samem skazywał na zagładę starożytny jednolity pogląd na świat. Walkę poglądu na świat chrześcijańskiego ze starożytnym rozstrzygnęło chrześcijaństwo na swą korzyść wcześniej, zanim zniknęło ze świata pod ciosami „barbarzyńców" jednolite państwo rzymskie, schronienie starożytnej, pogańskiej myśli.

W wiekach średnich panował jednolity chrześcijański pogląd na świat. Oczywiście, i ten pogląd przechodził pewne fazy rozwojowe, ale jednak zasadnicze jego rysy pozostawały niezmienione. Jednolitość chrześcijańskiego poglądu na świat w średniowieczu polegała przedewszystkiem na tem, że istniał jeden, uznawany przez rządzących i rządzonych, a przynajmniej przez ich większość, przez „górę" i „dół" ówczesnego ustroju społecznego, cel absolutny, niezmienny tj. Bóg.

Wiara w Boga w średniowieczu należała właściwie do ówczesnego ustroju politycznego i społecznego, była fundamentem ówczesnego życia. Z tej wiary wypływała inna, polegająca na uznaniu społecznej i politycznej hierarchji, zasada, że źródłem władzy jest Bóg, co interpretowano w tych czasach (w naszem mniemaniu dzisiejszem fałszywie), że wszelka wogóle władza od Boga pochodzi. Z wiary w Boga wynikała dalej potęga Kościoła katolickiego w średniowieczu, dalej pogląd na przyrodę, otaczającą człowieka itp. Nie brakło i w średniowieczu walk ideowych, politycznych i religijnych: jednak system filozoficzny, oparty na religji chrześcijańskiej, a wykształcony przez dwa genjalne umysły: św. Augustyna i św. Tomasza z Akwinu, potrafił utrzymać swą powszechnie obowiązującą moc.

* * *

Jednolity, chrześcijański pogląd na świat nie utrzymał się w Europie i świecie, jako panujący. Uderzyło w niego odrodzenie nauki i sztuki starożytnej, znane pod nazwą humanizmu, uderzyła weń mocno reformacja, rozsadzając od wewnątrz Kościół katolicki, jedynego stróża jednolitego poglądu na świat. Oba te prądy postawiły jako zasadę, czasem publicznie, czasem po cichu, że każdy człowiek może mieć swój własny, indywidualny pogląd na świat, a życie wspólne ludzkości nie może być podporządkowane jakiejś jednolitej idei, jakiemuś jednolitemu systemowi. Humanizm i reformacja, wydały w w. XVI bezwzględną walkę całemu średniowiecznemu porządkowi społecznemu, średniowiecznemu poglądowi na świat. Atakowano początkowo rzeczy drugorzędne: ustrój polityczny i społeczny średniowiecza, pewne cechy niewątpliwie ujemne średniowiecznego życia itd.

Dopiero w wieku XVIII, gdy reformacja oderwała znaczną część Europy od Kościoła katolickiego, a humanizm oddziałał już dostatecznie na umysły, rozpoczęto atak generalny na istotne podstawy umysłowego poglądu na świat w średniowieczu. Racjonalizm zaatakował wiarę w istnienie Boga — zjawili się konsekwentni filozofowie — ateiści, „osobiści nieprzyjaciele Pana Boga"; u schyłku zaś XVIII wieku, wielka rewolucja francuska zniszczyła zasadę, że władza pochodzi od Boga, stawiając w jej miejsce hasło „suwerenności ludów" (la souveraineté des peuples).

Wiek XIX przyniósł ostateczne zwycięstwo ideom, głoszonym przez humanizm i reformację. Średniowieczne podstawy umysłowe poglądu na świat straciły swą moc zarówno w masach, jak wśród rządzącej światem elity. Wiek XIX stał się epoką pozbawioną wogóle pewnej jednolitości w poglądach, epoką dążeń i idei najsprzeczniejszych. Był to złoty wiek skrajnego indywidualizmu w polityce, nauce, sztuce. Zapewne, nie brakło i wtedy ludzi podobnie myślących, jeśli idzie o najważniejsze sprawy ludzkiego bytu, ale dzięki oficjalnie panującej doktrynie o zupełnem, równouprawnieniu wszelkich poglądów, na świat, nie było mowy o jakiejś jednolitości w myśleniu. W dziedzinie myśli jedynie Kościół katolicki nieugięcie bronił swego jednolitego, konsekwentnego, niezmiennego poglądu na świat. Rozumie się, że indywidualizm skrajny panował tylko w myśli i w teorji, praktyka musiała być dostosowana do wymogów życia.

II.

Wiele oznak wskazuje na to, że karta dziejów ludzkiej myśli rzeczywiście się odwróciła. Słyszy się dziś często takie zdanie np. „Jeśli ktoś jest katolikiem, to winien starać się tak postępować, jak każe religja katolicka. W przeciwnym razie katolikiem prawdziwym nie jest". Zdanie to, dla nas, ludzi współczesnych, zupełnie jasne, zupełnie inaczej przedstawiałoby się dla człowieka XIX wieku. Ten mógłby przyjąć, że jest katolikiem, a pomimo to z różnych przyczyn nie starać się o dostosowanie swego postępowania do zasad religii katolickiej. Przytem uważałby nawet, że jest wszystko w porządku, ponieważ liberalny, skrajnie indywidualistyczny sposób myślenia nie rozumiał i nie doceniał jednego z najważniejszych postulatów dzisiejszej myśli: żądania konsekwencji. — Okazało się, że uświęcenie skrajnego indywidualizmu w nauce i sztuce nie odpowiada dzisiejszym czasom, kiedy od myśli ludzkiej, mającej organizować nowy świat na gruzach starego, zaczęto wymagać jednolitego konsekwentnego, zbiorowego wysiłku. Niezwykły moment dziejowy, w którym żyjemy, nieoczekiwanie zażądał od każdego człowieka uświadomienia sobie własnej roli w świecie. Dopóki stosunki są ustalone, dopóki człowiek wie, że świat w którym żyje, jest urządzony na wzór dobrze wyregulowanego zegarka, dopóty można zadowolić się własnym, u jednego mądrzejszym, u innego głupszym poglądem na świat. Ale, gdy nadeszły czasy przełomu, gdy zarówno przed człowiekiem z „elity duchowej", jak i przed niewykształconym prostaczkiem z tłumu, stanęło pytanie: dokąd świat zdąża a wraz ze światem i my wszyscy, gdy ze starego porządku zostały tylko strzępy, a o nowy toczą się zacięte walki ideowe, wtedy okazało się, że nie każdy potrafi rozstrzygnąć samodzielnie kwestje narzucone mu przez współczesne stosunki.

* * *

Wtedy wielu ludzi zrozumiało, że myśl filozoficzna, naukowa i artystyczna wieku XIX zostawiła im pustkę, nie wytworzyła takiego systemu, któryby odpowiedział wymaganiom chwili. W takim momencie odczuli wszyscy, co znaczy brak jednolitego poglądu na świat. Przypomniano sobie, że pogląd taki, choć ustawicznie zwalczany i nawet ośmieszany, przechował się nienaruszony w religji katolickiej. Toteż ogromny zwrot ku katolicyzmowi czynnemu jest najważniejszym objawem powrotu ludzkości do jednolitego poglądu na świat. Nie dość na tem. Rozpoczął się już w świecie współczesnym ciekawy ruch: wśród „elity duchowej" gorączkowe poszukiwanie prawdy absolutnej, dążność do oparcia się na jednolitych podstawach myślowych, a równocześnie w masach obudziła się szczególnie silna tęsknota za wiarą, wiara ślepa, bezkrytyczna w pewne idee, dotyczące zasadniczych zagadnień istnienia. Oczywiście masy idą za tymi, którzy im te idee umieją podać w najbardziej sugestywny sposób. Oba te równoczesne procesy myślowe dadzą się już wyraźnie zaobserwować i one to właśnie kładą pierwsze fundamenty pod budowę nowego, rodzącego się w naszych oczach, świata.

* * *

Nawrót do jednolitego poglądu na świat, ze szczególnem uwzględnieniem poglądu średniowiecznego, spostrzegli już także zwolennicy (bardzo dziś nieliczni) dawnego skrajnego indywidualizmu i relatywizmu i mówią: „Jakto, chcecie wrócić do średniowiecza z jego torturami, systemem feudalnym, inkwizycją, wiarą w czarownice itp.? Czyż to możliwe dla ludzi XX wieku? Jak pogodzicie np. średniowieczny uniwersalizm z nowoczesnym nacjonalizmem? — Zarzut ten jest śmieszny, ponieważ trafia w próżnię. Historja jest „magistra vitae", ale nigdy nie powtarza się w ten sam sposób. Przyszły jednolity pogląd na świat, ku któremu zdąża w chwili obecnej, jak się zdaje, myśl ludzka, potrafi napewno obejść się bez wiary w czarownice, pochwał tortur czy inkwizycji. Jeśli weźmie coś ze średniowiecza, to zapewne to, co było w niem najlepszego. Ludzie przecież powoli czegoś się uczą. W epoce nacjonalizmów, jaką jest niewątpliwie epoka współczesna, średniowieczna idea uniwersalizmu nie będzie mogła być chwilowo zrealizowana. Być może że jej zrealizowanie dokona się w dalszej przyszłości. Zresztą polemika z obrońcami skrajnego indywidualizmu nie jest potrzebna. Pokonuje ich na każdym kroku życie i wnet zwycięży ich ostatecznie. Zadaniem niniejszego artykułu jest zwrócenie uwagi w Polsce na zagadnienia, zbyt mało jeszcze doceniane przez szeroki czytający ogół.

Ludzie XIX wieku odziedziczyli po wieku XVIII wiarę w nieustanny postęp kulturalny ludzkości. Zdawało im się, że świat przeszedł już burzliwy okres młodzieńczy, przebył szczęśliwie „wiek męski, wiek klęski", a teraz w XIX wieku i następnych, może nasza cywilizacja doczeka się szczęśliwej spokojnej, bogatej starości. Wielu ówczesnych ludzi mogło tak sądzić. Tymczasem wojna światowa i powojenny przełom na tylu polach ludzkiej działalności zburzyły doszczętnie wszystkie ich nadzieje. Starość ówczesnych poglądów na świat zakończy się, jak się zdaje szybką ich śmiercią, a jeśli zatryumfuje na świecie nowy, jednolity pogląd na świat, to będzie to dziełem tych młodzieńczych sił, tkwiących w naszej kulturze, które zawsze zdolne są, wbrew wszelkim przeszkodom, stworzyć dla ludzkości lepsze jutro.

Witold Nowosad.

Zapomniany ojciec futuryzmu

(Guillaume Apollinaire w anegdocie)

Przywykliśmy do tego, że historję życia każdego wybitniejszego pisarza zaczynamy od dat biograficznych. O ile jednak idzie o Guillaume Apollinaire'a, — biograf znajduje się w nielada kłopocie.

Nie znamy dokładnie ani daty ani miejsca jego urodzenia; wiadomo tylko ogólnikowo że urodził się podobno w sierpniu 1880 roku, — podobno w Rzymie. Tam przynajmniej, w Wiecznem Mieście, został ochrzczony.

Co więcej, zupełna tajemnica osłania też i jego pochodzenie. Prawdziwe jego nazwisko brzmiało Wilhelm Apolinary Kostrowicki, — ojciec miał być Polakiem, matka Włoszka. O ojcu nie wiemy nic absolutnie poza fantastycznemi legendami.

Matka wychowywała go początkowo w niesłychanym zbytku, dając mu staranne i gruntowne wykształcenie. Po ukończeniu kollegjum św. Karola w Monaco, — młody, bo zaledwie 18-letni, chłopiec znajduje się nagle w Paryżu, niemal na bruku, pozbawiony wszelkich środków do życia. Jaki był powód tej nagłej zmiany sytuacji? — znowu niewyjaśniona tajemnica.

Młody poeta przyjmuje swoje „nom de guerre": jako Gul'aume Apollinaire zaczyna zamieszczać pierwsze swe utwory w licznych podówczas miesięcznikach literackich jak „la Plume", „Mercure de France", „Revue blanche" „Phalange".

Prawdziwym wypadkiem literackim było jednak dopiero pojawienie się nowego wydawnictwa „Soirées de Paris" przynoszącego pierwsze reprodukcje sztuki kubistycznej i pierwsze, zdecydowanie futurystyczne poezje Apolinaire'a, — owe poezje, które Andrzej Thérive nazwał później „poezją bez drutu".

Od tej chwili sława Apollinaire'a poczęła rosnąć. Ale dziwna to była sława: u współczesnych miał on opinję mistyfikatora, lubiącego „brać na kawał" swych bliźnich. Apollinaire stworzył całą szkołę, — znalazł setki naśladowców we Francji, Włoszech, w innych krajach. Nie był jednak należycie doceniany za życia, — a może i nie był nigdy właściwie zrozumiany.

* * *

W skromnem swem mansardowem mieszkanku przy bulwarze St. Germain nr. 202 przyjmował Apollinaire grono swych przyjaciół, do których zaliczali się Pablo Picasso, André Salmon, Max Jacob, Francis Carco.

Przyjmował ich w towarzystwie swego „sekretarza" Jana Mollet'a. Ciekawa to była figura: pochodził podobno z jakiejś arystokratycznej rodziny angielskiej, a jako wynagrodzenie za swą pracę „sekretarza" otrzymywał wolny kąt na nocleg w mieszkaniu swego „szefa" i „obiad" składający się stale z jednej potrawy: z ryżu.

Miał jednak Mollet jedną wielką wadę: był kleptomanem. Chodził stale do muzeum Louvreu i wynosił stamtąd co mu podpadło pod rękę. Nie uszło to uwagi dozorców, którzy wkrótce poczęli go śledzić i stwierdzili, że mieszka on u Apollinaire'a.

Kiedy skradziono słynną „Giocondę", podejrzenie padło między innymi i na Apollinaire'a. Aresztowano go, poddano przymusowej fotografji i pomiarom antropometrycznym. Przesiedział tydzień w więzieniu, skąd zwolniono go na skutek interwencji licznych jego przyjaciół.

Owocem tego przymusowego pobytu był piękny wiersz „A la prison de la Santé".

* * *

Z chwilą wybuchu wojny światowej, Apollinaire zgłosił się natychmiast do służby. Z artylerji przenosi się do piechoty, gdzie zdobywa galony porucznika. Wojnę traktuje niemal jako zabawkę, pisze na jej temat szereg wierszy; delektuje się w wolnych chwilach lekturą „Mercure de France". Ale bije się dzielnie, z prawdziwym zapałem.

Podczas takiej to właśnie lektury, w roku 1916, zostaje ranny w głowę odłamkiem granatu. Przewieziony do szpitala w Auteuil przechodzi trepanację czaszki, — poczem jako inwalida wraca do swego podniebnego mieszkanka.

Jest pełen życia, chęci do pracy, otuchy. Pisze jeszcze szereg poematów — z tego okresu czasu datują się fragmenty z jego „Vie Anecdotique", ogłaszane latem 1918 roku, oraz „super-realistyczny" dramat „Les Mamelles de Tirésias".

Umarł 11 lutego 1918, jak podają jego biografowie, na skutek owej rany odniesionej na polu bitwy. I tu jednak biografowie nie są zgodni ze sobą: w wydanej w roku 1928 Antologji poezji francuskiej (Edition Kra, Paris) podana jest data zgonu: 10 listopada, przyczyna śmierci: grypa.

Jeden z jego przyjaciół włoskich, Albert Savinio, opowiada, że pogrzeb Apollinaire'a odbył się równocześnie z pogrzebem Edmunda Rostanda.

Za trumną Apolinaire'a szła jego matka, którą przyjaciele starali się ile możności pocieszyć, sławiąc go jako wybitnego poetę.

— Nazywacie mego syna poetą? — odparła z irytacją. — Powiedzcie raczej: próżniak, nieróbi Rostand, — to był prawdziwy poeta!...

W pamiętnikach natomiast Gertrudy Stein znajdujemy natomiast wzmiankę, że kiedy Apollinaire leżał na łożu śmierci, — pod oknami jego mieszkania tłum ludzi, — na wiadomość o zawieszeniu broni, — ryczał: „A bas Guillaume!" (precz z Wilhelmem!)...

* * *

Apollinaire pozostawił bogaty dorobek literacki, wśród którego naczelne miejsce zajmują jego poematy „Alcools", wydane w roku 1913, oraz „Calligrammes", stanowiące epokę w twórczości poetyckiej ówczesnej Francji.

Pół Polak, pół Włoch, tworzący po francusku, jest Apollinaire jedną z najoryginalniejszych postaci w literaturze na przełomie dziewiętnastego i dwudziestego wieku. Niezwykły erudyt, obdarzony żywą imaginacją, szukał ustawicznie nowych dróg w sztuce nie znosząc zastoju i bezczynności.

Niezrozumiany i niedoceniany za życia, dziś odzyskuje słusznie należne mu miejsce na Parnasie, jako jeden z największych współczesnych poetów.

Jeden z wybitnych futurystów włoskich, Albert Savinio, tak go charakteryzuje:

„Powiedzmy sobie odrazu: Guillaume Apollinaire był jakimś przedpotopowym tworem, który zdołał uniknąć gniewu Stwórcy i jakimś cudem dostał się między nas. Wygnany w obcy świat, szukał rozpaczliwie odpowiedniego klimatu i pokarmu wpośród resztek raju przedpotopowego".

(kr.).

Latinizacja stylu cerkiewnego

na Łemkowszczyźnie

Cerkiewki drewniane Łemkowszczyzny tworzą styl odrębny, tem różniący się od innych lokalnych stylów ruskich, że wpływy bizantyjskie zredukowane są w nim do minimum.

Cerkiewki Łemków przypominają swym wyglądem kościółki łacińskie, od których różnią się tylko kształtem dachów. Składają się one (podobnie jak kościółki łac.) z trzech części stojących jedna za drugą: wieży, nawy głównej i prezbiterjum.

Wieża cerkiewna z galeryjką i barokową kopułką nie różni się niczem od analogicznych wież kościelnych. Nawa główna jest zawsze kwadratowa gdyż tego wymaga brogowa konstrukcja dachu. Część kapłańska (prezbiterjum) oddzielona wewnątrz złoconym ikonostasem, albo jest również kwadratowa, albo stanowi połowę ośmioboku umiarowego.

Cechą charakterystyczną, różniącą cerkiew od kościoła jest kilkakrotnie załamany dach brogowy ze zgrabną kopułą i wieżyczką, nigdy nie spotykany w kościołach łacińskich.

Prócz wyżej opisanych stylowych cerkiewek spotyka się jednak i inne, które dzięki zwykłym dwuspadkowym dachom jeszcze bardziej upodabniają się do kościołów. W czasie mych licznych wycieczek po Łemkowszczyźnie zapamiętałem takie cerkiewki w pow. sądeckim w Łosiu, Polanach, Binczarowej, Boguszy, Królowej Ruskiej, w Gorlickiem: w Ropicy Ruskiej, w Przysłupie, Czyrnej Radocynie, Dolinach, Przegoninie, Nowicy, w jasielskiem w Ożennej. Niektóre z nich są stosunkowo stare. Cerkiew w Przysłupie pochodzi z roku 1756 w Binczarowej z roku 1760, w Kamiennej z roku 1805 mogłyby więc one stanowić cenne dokumenty stwierdzające dawność wpływów budownictwa łacińskiego na cerkiewne.

Przy bliższem jednak zbadaniu pokazuje się, że w każdej z wymienionej cerkwi znajdziemy jakieś dowody, wskazujące ponad wszelką wątpliwość, że dzisiejszy wygląd budynku jest wynikiem późniejszej przeróbki. Większość cerkwi pochodzi z początku XIX w. Po kilkudziesięciu latach uległy one zniszczeniu, tak że okres remontu wypadł mniej więcej z końcem XIX w. lub z początkiem XX.

Przy okazji remontu starano się niekiedy całą cerkiew powiększyć. Normalnie dzieje się to w ten sposób, że kasuje się korytarzyk, znajdujący się między wieżą a nawą, a jego miejsce zajmuje przedłużona nawa. Skutkiem tej przeróbki nawa z kwadratowej staje się prostokątna, dawny dach brogowy nie nadaje się już, więc zastępują go nowym dwuspadkowym. „Sztukowanie" budynku wykonane jest czasem tak grubym ściegiem, że poznajemy się na tem odrazu. W Polanach m. ściany dawnej nawy oszalowane są zewnątrz deskami podczas gdy część dorobiona pobita jest gontem. W innych wypadkach jednolita powierzchnia gontów zakrywa ślady przeróbek a wówczas tylko baczna obserwacja umożliwia nam ich odnalezienie.

Następstwem przeróbki są usterki, po których można odgadnąć pierwotny wygląd budynku. Okna, które dawniej wypadały na środku, ściany obecnie skutkiem przebudowy rozmieszczone są niesymetrycznie, gdyż przesunęły się w stronę prezbiterjum. Kopuła ze środka dachu również przesunęła się w tył, co dowodzi, że pod płaszczem dachu dwuspadkowego kryje się szkielet dawnego brogowego. W przeciwnym bowiem razie kopułę umieszczonoby albo na środku nowego dachu, albo przy jego tylnym końcu.

W oryginalny sposób rozwiązano kwestję powiększenia cerkwi w Kamiannie (p. N. Sącz) odcięto tam część prezbiterjum i dobudowano nowe mniejsze. W ten sposób powstał jedyny na Łemkowszczyźnie budynek cerkiewny czteroczłonowy, składający się z wieży, dwu naw (mniejszej i większej), oraz prezbiterjum.

Jeszcze energiczniej postąpiły gminy w Binczarowej i Królowej Ruskiej pozostawiając z dawnych cerkwi tylko wieże, a resztę budynku dobudowano na nowo.

Drugim sprzymierzeńcem latinizacji stylu jest modny od czasu wojny zwyczaj pokrywania dachów blachą. Niektóre pokryto tak, że zachowały swój tradycyjny kształt, — jest to jednak kosztowniejsze i trudniejsze ze względu na liczne załamania, — dlatego chętnie dawne dachy brogowe zastępuje się dwuspadkowemi.

W tych poprzerabianych cerkwiach pozostał tylko jeden szczegół odróżniający je od kościółków łacińskich, mianowicie kopuły na dachach. Można jednak przypuścić, że i te wnet znikną ze względów oszczędnościowych, a wtedy oryginalny i piękny styl łemkowski przejdzie całkowicie do przeszłości. Że obecnie nadszedł już kres tego stylu świadczą wymownie świeżo powstające na Łemkowszczyźnie tzw. „czasownie" (cerkwie prawosławne). Rzecz charakterystyczna, — z kilkudziesięciu czasowni zbudowanych w latach ubiegłych, ani jedna nie przypomina stylu łemkowskiego.

Roman Reinfuss

Przybyszewski o Żydach

W „Ruchu literackim" publikuje dr. St. Helsztyński kilka listów Przybyszewskiego do Kasprowicza. Listy te datują się z czasu, gdy Przybyszewski redagował w Krakowie „Życie".

Otóż w jednym z nich znajduje się następujący ustęp:

„Semici tu na gwałt na mnie uderzają, ale Bóg da, że się im oprę. Co też za marny naród!"

Charakterystyczne to słowa, — zwłaszcza, gdy przypomniemy sobie, że później nie kto inny, jak właśnie owi „Semici", z W. Feldmanem na czele, piali hymny pochwalne na cześć Przybyszewskiego i „Młodej Polski"...

Kościoły i legenda Wawelu

W historji Długosza czytamy, że pierwsze Kościoły ziemi Krakowskiej zbudowano na wzgórzu wawelskiem w bardzo odległych czasach. Historyk ten pisze: „Kościół św. Jerzego, żołnierza i męczennika pełnego chwały, jak od najdawniejszych czasów przekazano naszej pamięci, założony został wspólnie z Kolegiatą św. Michała na Krakowskim zamku".

Źródła historyczne nie podają nam, w którym czasie budowano te kościoły. Długosz twierdzi, że kościół św. Jerzego fundował Mieczysław I., a drugi kościół św. Michała budowano za panowania Bolesława Chrobrego. Wobec tego inne jego twierdzenie, że oba te kościoły założono „wspólnie", czyli w jednym czasie nie znajduje uzasadnienia. Oba te Kościoły, jak utrzymuje Długosz, miały stanąć na miejscu dawnych świątyń pogańskich na najwyższem miejscu i w samym środku wzgórza wawelskiego i tem się tłumaczy, dlaczego katedre i zamek Królewski zbudowano na skraju skały od strony północnej.

W każdym razie to zjawisko, że powyższe, pierwsze Kościoły i Kolegjata stały obok siebie na najgłówniejszem miejscu Wawelu i emulują niejako ze sobą na jednem wzgórzu, daje wiele do myślenia i wzbudza wiele zaciekawienia i wniosków.

Wiele prawdopodobieństwa kryje w sobie przypuszczenie, że jeden z tych kościołów a mianowicie Kolegiatę św. Michała zbudowano w tych czasach, gdy dwai słowiańscy apostołowie św. Cyryl i Metody krzewili obrządek słowiański na polskich ziemiach i zjawili się u pierwszego Piasta, jak mówi legenda, w postaci aniołów. Dość poważnie przemawia za tem ten fakt, że kościół św. Jerzego był sowicie uposażony i bogato urządzony, podczas gdy kościół św. Michała przedstawiał sie mimo to, że był Kolegiatą, nadzwyczaj skromnie i nie posiadał żadnego uposażenia. Na tej podstawie wyłania się wniosek, że kościół św. Michała stanął pierwszy na gruzach pogańskiej świątyni pod wpływem i za inicjatywą obrządku słowiańskiego i był Kolegiatą pierwszych znanych nam biskupów obrządku słowiańskiego Prohoriusza i Prokulfa, których wymienia katalog biskupów krakowskich i podaje Mon. Pol. hist. tom. II na stronie 816. Kościół ten, jako świątynia zamkowa, był silnie obwarowany, o czem wspomina Jan Kanaparz na str. 174 w żywocie św. Wojciecha.

W kościele św. Michała odprawiano z początku nabożeństwa według słowiańskiego obrządku, czego dowodzi bulla papieża Jana XIII, w której rozkazuje, by w kościele św. Michała, który oddano za panowania Bolesława II jego siostrze Mladzie, Ksieni Benedyktynek, — nie odprawiano nabożeństwa według słowiańskiego obrządku.

Równocześnie zastanawla ten fakt, że kościół na Skałce zbudowano wówczas również pod wezwaniem św. Michała, co dowodziłoby, że w dawnych czasach istniały dwie odrębne osady na Wawelu i na Skałce i obie żywiły wielką cześć dla wspólnego patrona.

Sztuka religijna przedstawia obu patronów św. Michała i Jerzego jako młodzieńców, u których stóp wije się pokonany smok. Św. Michał jest patronem Słowian, rycerzem prawa i sprawiedliwości, wodzem, którego wizerunki widnieją na sztandarach bojowych i na chorągwiach kościelnych. W owych czasach Polacy utrzymywali bliskie stosunki ze wschodnią Słowiańszczyzną a zwłaszcza z Kijowem, czego najlepszym dowodem jest to, że pierwsi Piastowie, Bolesław Chrobry i Śmiały tak często wyjeżdżali na wschód i tak chętnie prze bywali dłużej w Kijowie, w mieście, gdzie uznawano ich za przyjaciół i władców.

Możliwe, że za pierwszych Piastów łączyła Kraków z Kijowem wspólna cześć dla Apostołów słowiańskich św. Cyryla i Metodego, wspólny obrządek i jednakie pochodzenie. To też nie wywołuje zdziwienia wspólny ich patron św. Michał.

Św. Jerzy jest więcej wyznawcą i męczennikiem, który ginie za wiarę pełen pokory i ofiary. Natomiast św. Michał Archanioł jest bohaterem, dzielnym rycerzem prawa, pogromcą piekła i bezprawia, jak też wszelkiej niesprawiedliwości, a zarazem obrońcą uciśnionych i wyrazicielem duszy spokojnych, łagodnych Słowian. Z czasem jednak począwszy od Konstantyna Wielkiego cześć dla św. Michała upada pod wpływem kościoła zachodniego, a natomiast zaczyna się szerzyć kult św. Jerzego. Konstanty W. stawia mu świątynię i nazywa cieśninę dardanelską od jego imienia Georgią. Kult ten szerzy się równocześnie na zachodzie, wszędzie powstają kościoły św. Jerzego, także w Pradze czeskiej i w Gnieźnie, a szerzy go św. Wojciech, który uważa św. Jerzego za swego patrona, modli się do niego w wigilie swej śmierci a nawet ginie w dniu jego święta.

Kult św. Jerzego szerzyli rycerze krzyżowi w XI w. i uczynili go patronem rycerstwa. Z tą chwilą św. Jerzy jest już rycerzem, uzbrojonym mieczem, pokonuje smoka w postaci wroga św. wiary, czem upodabnia się do św. Michała Archanioła z tą różnicą, że św. Michał z pokonanym smokiem u swych stóp trzyma w ręku wagę, jako symbol sprawiedliwości, a św. Jerzy trzyma w ręku palmę męczeńską.

Ten stan rzeczy usprawiedliwia przypuszczenia, że najpierw jeszcze w zamierzchłych czasach przed Mieczysławem I zapanował w Polsce Michał i pierwszy kościół pod jego wezwaniem założono jako kolegjatę na gruzach świątyni pogańskiej a w XI w. św. Wojciech rozszerzył kult św. Jerzego i wówczas tuż obok ubogiego kościółka św. Michała wybudowano wspanialszy św. Jerzego.

Historja św. Jerzego, patrona rycerstwa, niejako wodza i księcia, głoszona przez księży z ambony, opowiadana w izbach pańskich i czeladnych, wiadomości o walkach rycerzy Krzyżowych w Ziemi św., w których brali również udział Polacy, — mogły przyczynić się do powstania legend w Polsce, opowiadań o walkach księcia polskiego ze smokiem, o Krakusie, który ubił smoka w smoczej jamie na Wawelu.

Wiemy, że kościół zachodni zwalczał obrządek słowiański i św. Cyryl i Metody natrafiali w swej pracy na wielkie trudności. Gdy Kazimierz Odnowiciel przybył do Polski z żoną swoją Ryksą, której rodzice ufundowali w 1024 r. Klasztor Benedyktynów w Brunwillare koło Kolonji, przybył z nimi do Krakowa biskup Aaron, zakonnik benedyktyński i zaczął organizować w Polsce kościół zachodni. Od tego czasu kapituła Krakowska pieczętuje się trzema koronami, herbem Katedry Kolońskiej.

Benedyktyni zaczynają budować liczne kościoły na Wawelu i w okolicy. Obok kościoła św. Michała, powstaje kościół św. Jerzego. Królowa Ryksa buduje na Wawelu kościół Najśw. Panny Marji, niezadługo staje katedra pod wezwaniem św. Salwatora, przemianowana później na Katedrę św. Wacława, a obok niej zbudowano piąty pościół św. Gerzona, patrona Kolonii. W XIII w. ozdabia Wawel kościół św. Marji Egipskiej i później kościół św. Adankta i Feliksa, który był prawdopodobnie kaplicą górnego zamku Królewskiego. Św. Adankt i Feliks byli również patronami Kolonji i w nich ujawnia się wpływ Benedyktynów w Polsce.

Kazimierz Wielki, rozszerzając zamek, burzy trzy kościoły N. P. Marji, św. Adankta i Feliksa i św. Marji Egipskiej i na ich miejsce stawia boczne zamkowe budynki. Natomiast w 1347 r. zachowuje kościoły św. Michała i Jerzego, przebudowuje je i na Wawelu powstaje kościół św. Michała wybudowany z cegły a św. Jerzego z kamienia. Ten drugi kościół urządzono wspaniale a duchowieństwo uposażyło go bogato. Oba te kościoły przetrwały do rozbiorów i do okupacji austrjackiej. Gdy na Wawelu urządzono koszary, Austriacy zburzyli oba te kościoły, otrzymany materjał zużyli na zniwelowanie placu ćwiczeń wojskowych na Wawelu i dzisiaj na wzgórzu królewskiem króluje jedynie Katedra.

Skł.

Mikrurgja i jej zastosowanie

Zanim przystąpię do opisu mikromanipulatora, wyjaśnię pokrótce znaczenie oraz zastosowanie mikrurgji w biologji. Powstała w ostatnich latach nowa gałąź metod badań żywej komórki nosi nazwę mikrurgji.

Wiemy doskonale, jak wielkie usługi w badaniu organizmu zwierzęcego czy roślinnego, oddaje morfologia i fizjologia komórki. Do czasów nie tak jeszcze dawnych, badania cytologiczne ograniczały się jedynie do komórek zabitych oraz odpowiednio barwionych środkami chemicznemi, jakiemi rozporządza technika mikroskopowa.

Oczywiście cały szereg faktów, jakie daje się zauważyć na komórce żywej, był niedostepnych dla badacza, co w znacznej mierze tamowało rozwój nauk przyrodniczych. Pozatem gotowy preparat mikroskopowy martwej komórki nie dawał i nie daje faktycznego obrazu o tyle, że jest barwiony. Badania komórki żywej nastręczają cały szereg uciążliwych trudności, wynikających ze słabego zróżniczkowania optycznego większości składników protoplazmy, które mają przeważnie bardzo zbliżony współczynnik załamania świateł.

Stąd też, chcąc wykazać pewne szczegóły w komórce — jej organizację, musi się preparat barwić. Ale gotowy preparat komórki nie daje nam możności poznania właściwości wewnętrznej warstwy protoplazmy komórkowej t. zw. błony plazmatycznej, jej zdolności osmotycznych, — przepuszczania nazewnątrz i wewnątrz wody, minerałów, kwasów i zasad, oraz szeregu innych związków, stanowiących składniki środowiska komórki protoplazmy, czy wreszcie składniki potrzebne do przemiany materji.

Wreszcie na gotowym preparacie nie można wyodrębnić struktury błony plazmatycznej od reszty plazmy, nie można przeprowadzić eksperymentu z przepuszczalnością błony plazmatycznej, nie można przeprowadzić badań fizycznych właściwości protoplazmy, jądra komórkowego itd. — czyli nie można obserwować żadnych bjawów życiowych, zachodzących w komórce żywej.

* * *

Wszystkie te przeszkody usuwa mikrurgja. Pozatem wynalezione metody utrzymania komórek przy życiu poza obrębem ich organizmu, a nawet hodowania komórek poza organizmem, w środowisku, którego skład i właściwości można dowolnie zmieniać, w ogromnej mierze rozszerzyły zakres badań cytologicznych.

Trudno byłoby w popularnym artykule wgłębiać się w szczegóły badań cytologicznych przy pomocy mikrurgji. Zakrawałoby to na prace naukową, mogącą zainteresować jedynie przyrodników. Przedstawimy czytelnikom w ogólnych zarysach technikę mikrurgji, by wykazać, jak wielką i potężną jest nauka, oraz jakiemi obecnie rozporządza środkami.

Badania, jakie przeprowadza sie na żywej komórce przy pomocy mikrurgji, mają ogromne znaczenie nietylko w naukach przyrodniczych, ale też i w medycynie, ponieważ wyjaśniając cały szereg zjawisk, stwarzają nowe poglądy i prostują stare, oraz dają możność poznawania konsystencji protoplazmy.

Dzięki działaniu przy pomocy mikromanipulatora na poszczególne części żywej komórki, nietylko wyjaśniają jej organizację, ale też cechy jej budowy.

Pozatem z punktu widzenia badań fizyko-chemicznych nad protoplazmą, jak stężenia w niej jonów wodorowych itp. zaobserwowane zjawiska, mogą oddać nieocenione usługi w medycynie a zwłaszcza w lecznictwie chemicznem. Prócz tego, badania mikrurgiczne bakteryj chorobotwórczych, przyczyniające się do doskonałego poznania tychże i pozwalają na racjonalną walkę z niemi. Głównym przyrządem, jakim posługuje się mikrurgja jest mikromanipulator, tj. aparat przymocowany do mikroskopu, zaopatrzony w igłę, pipetę i pincetę. Prototypem współczesnych mikromanipulatorów był aparat Chabry'ego, sporządzony w roku 1887 t. zw. rotator.

Rotator składał się ze szklannej kopilary, której światło było dopasowane do wielkości badanej komórki. W świetle tem nakłuwał Chabry daną komórkę igłę, poruszaną za pomocą specjalnego urządzenia. Przy pomocy rotatora można wykonać na komórce tylko jeden zabieg nakłucia. Aparat ten uległ pewnej modyfikacji Kopscha. Ciekawszy był aparat Tschachotina. Mianowicie Tschachotin przymocował do objektywu mikroskopu szklanną igłę w ten sposób, że koniec jej wypadał w środku pola widzenia. W ten sposób można było nie tylko nakłuć komórkę, ale posuwając ruchomy stolik mikroskopu, można było wykonywać na komórce cięcia. Niestety wskutek umieszczenia igły na objektywie mikroskopu aparat ten miał jedynie zastosowanie przy małych powiększeniach.

Dopiero aparat Barbera po szeregu ulepszeń był w całem tego słowa znaczeniu pierwszym mikromanipulatorem, ponieważ pozwalał pod bardzo silnem powiększeniem na wykonywanie różnych zabiegów na komórce żywej.

Aparat Barbera składał się z trzech głównych części, a to: 1) tzw. komory wilgotnej, tj. szklannej skrzyneczki, otwartej z jednej strony, umocowanej i poruszanej na ruchomym stoliku mikroskopu, pokrytej szkiełkiem nakrywkowem, pod którem w kropli wiszącej znajduje się badana komórka. We wnętrzu

ścian komory wilgotnej znajdują się paski mokrej bibuły, z których parująca woda, wysysając wnętrze komory, nie pozwala na wyschnięcie kropli wiszącej. 2) pipety lub igły szklannej, oraz 3) właściwego mikromanipulatora, tj. urządzenia, które przy pomocy śrub posuwa igłę czy pipetę we wszystkich kierunkach, pozwalając dowolnie manipulować niemi na komórce. Badana komórka znajduje się pod spodem szkiełka nakrywkowego a więc i narzędzia operacyjne wprowadzone są od spodu; można więc uzyskać wielkie powiększenia, ponieważ między objektywem mikroskopu jest tylko szkiełko nakrywkowe.

W ostatnich czasach wynaleziono nowe aparaty opierające się na zasadzie mikromanipulatora Barbera, lecz znacznie ulepszone i udoskonalone — Chambersa, Péterfiego i Jansego oraz inne. Mikromanipulatory Chambersa są o tyle lepsze od aparatów Péterfiego i Jansego, że można do nich użyć mikroskopu różnego typu, podczas gdy do ostatnich nadają się jedynie mikroskopy Zeissa.

Mikromanipulator Chambersa, składa się z metalowej płyty, na której umocowujemy mikroskop. Przednia część płyty zaopatrzona jest we właściwy przyrząd mikromanipulacyjny, opierający się na dwu metalowych kolumnach, zawierających igły, pipety itp. Cały przyrząd jest tak urządzony, że pozwala operować dowolnie instrumentami, przy pomocy śrub. Na stoliku ruchomym jest umocowana komora wilgotna typu Barbera, do której wchodzi igła lub pipeta. Dzięki zaopatrzeniu mikromanipulatora w dwa przyrządy, można operować dwiema igłami, co oczywiście znacznie ułatwia pracę.

Aparaty typu Péterfiego i Jansego są nieco odmienne w konstrukcji od aparatu Chambersa i dają większą łatwość w manipulowaniu. Pierwsze — są używane w Ameryce, drugie — w Europie.

Wielką rolę w mikromanipulatorach odkrywa przygotowanie igieł, pipet i pincet. Instrumenty te wyrabia się z pręta szklannego grubości około 3 mm., który ogrzewamy nad palnikiem Bunsena i rozciągamy, przez co otrzymujemy nić szklanną, grubości 0.66 mm. Nitkę tę ponownie nad płomieniem palnika rozciągamy, aż do przerwania się jej w środku. W ten sposób otrzymujemy igły. Wierzchołkowi igły nadajemy różne kształty zależnie od potrzeby. W mikrodysekcji tj. przy przecinaniu komórki używamy igieł zginanych pod kątem większym niż 90°. Trzonek igły umieszczamy w specjalnych łapkach aparatu. Do mikroinjekcji używamy pipet, umocowanych w metalowych rurkach, połączonych ze strzykawką Rekorda lub Prawatza. Pipety sporządza się w podobny sposób, jak igły, z tą różnicą, że zamiast pręta szklanego używa się rurki z twardego niealkalicznego szkła.

Tak w ogólnych zarysach przedstawia się technika mikrurgiczna. Dodać należy, że operowanie mikromanipulatorem wymaga wielkiej cierpliwości oraz wprawy. Pozostałoby jeszcze omawiać pewne doświadczenia z zakresu mikrurjii, ale z powodu zbyt obszernego materjału, stanowiącego osobny temat, o nich innym razem.

t. k.

Naturam expellas furca...

Bolszewizm, faszyzm, hitleryzm mają programy biegunowo przeciwne, ale metody zbliżone. W Rosji wcielono w życie doprowadzony do ostatecznych konsekwencyj marksizm, we Włoszech, jak świadczy nawet nazwa faszyzmu, nawiązano do tradycyj starożytnego Rzymu, w Niemczech oparto się na czynniku rasy. Wszędzie jednak taktyka grupy rządzącej jest podobna. Zdaje ona sobie sprawę z tego, że stanowi mniejszość w społeczeństwie (a stanowi ją nawet w Niemczech, jeżeli będziemy liczyli tylko ideowców) i do tego dostosowuje swe postępowanie z resztą tego społeczeństwa, w którem z natury rzeczy musi inaczej traktować stare i młode pokolenie.

Starsze pokolenia przesiąkły dawnemi pojęciami i fakt ten nie da się zmienić. Można rosyjskiego chłopa zmusić, aby zamiast ikony zawiesił w chacie portret Lenina, aby zamiast Wielkiej Nocy obchodził święto pracy, nawet aby wstąpił do kolchozu. Lecz nikt nie zmusi go, aby w głębi duszy nie wierzył w Boga, nie tęsknił do stosunków z przed przewrotu i do cara batiuszki, nie uważał otaczającej rzeczywistości za coś tymczasowego. Tu kończy się władza najenergiczniejszej nawet i najmniej przebierającej w środkach grupy politycznej.

Co więc bolszewizm, faszyzm, hitleryzm robią w kierunku propagandy, to ma, o ile idzie o starsze pokolenie, cele przeważnie zewnętrzne. Kto miał wstąpić w szeregi organizacyj komunistycznej, faszystowskiej, narodowo-socjalistycznej, ten już wstąpił. Nowych prozelitów nie oczekują, często uważaliby ich nawet za element podejrzany. Wystarcza tedy rządom, jeżeli ludzie, którzy byli dorośli za dawnych ustrojów, poddają się zarządzeniom, dekorują domy w czasie uroczystości i wstrzymują się od głośnej krytyki. Co mówią po cichu, tego przy pewnej ostrożności z ich strony nikt nie wie, nikt nie czyta w myślach.

Tem bardziej zwraca się wzrok rządów ku młodemu pokoleniu. Z jednej strony zależy od jego sposobu myślenia trwałość ustrojów i systemów, z drugiej tu coś naprawdę można osiągnąć. Umysły dzieci stanowią przecież prawie zupełnie czystą kartę, na której przy pomocy celowo i zręcznie wypracowanego systemu wychowania pisać można, co dusza zapragnie. Takby się przynajmniej zdawało.

Narzuca się jednak siłą rzeczy jeden warunek: Trzeba unicestwić, a przynajmniej sprowadzić do minimum wszelkie inne wpływy poza wpływem szkoły. A więc kontakt dziecka z rodziną musi być ograniczony do tego stopnia, aby nie mógł przeważyć ani zneutralizować pokarmu duchowego, podawanego przez nauczycieli, podręczniki i przez całą do tego stworzoną maszynę.

Najlepszym środkiem jest naturalnie system pensjonatowy, niezawsze jednak można go zastosować. Jest za drogi, zresztą często mógłby wywołać silną opozycję. Faszyści nie mogą rozrywać zbyt widocznie rodziny, która w ich programie społecznym gra wybitną rolę. Nawet bolszewicy, którzy ją uznają tylko niechętnie i woleliby pozbyć się jej zupełnie, zawahali się i wdali w kompromisy. Jednem słowem wzory starożytnej Sparty są co najwyżej ogólną wytyczną i ideałem, dającym się urzeczywistnić jedynie w znacznej części.

W każdym razie trzyma się młodzież jak najdłużej w szkole, ułatwiając jej oddawanie się sportom i grom: urządza się dla niej inne rozrywki zbiorowe; organizuje się wśród niej stowarzyszenia najrozmaitszego rodzaju — od dość wyraźnie politycznych do naukowych i zabawowych. Niech sobie ostatecznie chłopak czy dziewczynka sypia w domu i jada w domu, byle pozatem nieduzo tam spędzali czasu. Ale i ten węzeł przecinają bynajmniej na pewien przeciąg czasu, wycieczki zbiorowe.

Wychowanie niemieckie było hitlerowskie przed Hitlerem. Na międzynarodowym kongresie nauczycieli szkół średnich w Londynie, w lipcu r. 1932 szczycił się jeden z przedstawicieli Niemiec działalnością tz. **Jugendvereinów.** Urządzają one wycieczki krajoznawcze, które trwają całemi miesiącami i dzięki temu zbiorowisko uczniów wraz z nauczycielem przemienia się w nową rodzinę. Gdym słuchał tych z dumą i radością wygłaszanych opowiadań, nasuwało mi się pytanie: A co równocześnie dzieje się z prawdziwą rodziną?

We Włoszech spełnia podobną rolę **Balila.** Lecz najdogodniej obserwować proces na terenie bolszewickim, gdzie i przepaść między pojęciami starszego pokolenia a grupy rządzącej jest najgłębsza, i rządy tej grupy trwają najdłużej, i dążności do zburzenia wszystkiego, co stare, a wzniesienia na ruinach nowego gmachu, niekrępują żadne prawie skrupuły.

Niedość więc, że sama nauka sączy w dusze dzieci rosyjskich materjalistyczny pogląd na świat, pogardę dla „religijnych zabobonów", kult świętego Marxa i świętego Lenina, bałwowalczą cześć dla maszyny, niezachwianą wiarę we wszechmocność nauk ścisłych, niedość, że szerzy psychikę ula pszczelego, w którym nikt nie pracuje dla siebie i wszyscy bezwzględnie podporządkowują się celom i potrzebom ogółu. Szkoła wypełnia i tę resztę dnia, którą pozostawiają wolną jej przedmioty. Zabawa jest wspólna, przygotowanie do lekcyj grupowe, grupami wybierają się dzieci na roboty polne, nawet wieczorami nauczyciele prowadzą je do teatru lub kina. Na każdym zaś kroku propaganda, na każdym kroku materjalistyczny obrok duchowny, na każdym kroku rozwijanie ducha kooperacji.

Jakiż skutek tego systemu? Czy jest sposób stwierdzenia, co się dzieje w duszach dziecięcych w odległości tysięcy kilometrów od nas?

Niewątpliwie jest, a nie popadniemy z pewnością w jednostronność i nie będziemy suggestjonowali się na rzecz naszych własnych pojęć, jeżeli wezwiemy tu na pomoc najwyższe bóstwo świata komunistycznego — Statystykę.

Ponieważ w Sowietach jednostka zawsze równa się jednostce, a cyfra posiada wartość absolutną, nigdzie nie urządza się tylu ankiet, nie prowadzi tylu wykazów, nie robi tylu zestawień i nie wierzy tak silnie w osiągnięte tą wrogą wyniki. Nieledwie codziennie rozdaje się po szkołach kwestjonarjusze, na które młodzież odpowiada bezimiennie, a więc szczerze. Wyciąga się też wnioski z dzienniczków, prowadzonych przez uczniów i uczenice. Materjał, uzyskany tymi sposobami, daje się do opracowania ludziom, zawodowo zajmującym się pedagogiką. Wnioski, do jakich ci dochodzą, są często poza Rosją dostępne w gazetach lub w poświęconych wychowaniu i stanowi szkół broszurach.

Jedna z największych szkół moskiewskich urządziła wobec zbliżających się feryj ankietę na temat: Jakbym pragnął spędzić czas wakacyjny? — Ogromna większość odpowiedzi tchnęła reakcją na zbiorowość życia młodzieży. „Chciałbym powłóczyć się samotnie", „Chciałbym nic nie robić", „Chciałbym spokojnie siedzieć w domu" „Chciałbym samotnie skryć się w jakimś zakątku"....

Pani (a raczej towarzyszka) E. Strogowa, uznana powaga pedagogiczna Rosji sowieckiej, widzi w takich odpowiedziach objaw znużenia towarzystwem. „Dnj wolne spędza się zbiorowo od rana do nocy... Dzieci zaczęły tęsknić za spokojem. Zaczęły prosić o litość. Zapragnęły być same".

Zestawiono w innej szkole najcharakterystyczniejsze ustępy z dzienników pionierów (tj. sowieckich skautów). Objawy zupełnie podobne. Po opisach wspólnych zabaw, pracy, gier (politycznych), kąpiel, wycieczek czyta się, że najprzyjemniejszą godziną życia obozowego jest godzina spoczynku, „bo wtedy możemy robić, co nam się podoba, i rozmawiać, o czem nam się podoba". Jeden z chłopców pisze, że najlepiej lubi dnie deszczu, „bo wtedy mamy troszeczkę wolności".

Sprawdza tu się stare łacińskie przysłowie o naturze, która zawsze wraca, choćby ją wypędzać widłami. Ale widać i coś więcej: Jeżeli naturę przemocą nagina się w jedną stronę, ona tem silniej wyrywa się w drugą. Nieraz też wśród tego działania sprzecznych czynników nastąpi spaczenie.

Dziewczęta sowieckie reagują często na prozę szczepionego sobie materjalizmu sentymentalnem marzycielstwem. Zamiast uwielbiać ducha zbiorowej pracy i komunistyczne ideały uważają za szczyt szczęścia kino i operę, a gwiazdorom i śpiewakom stawiają ołtarzyki lub noszą ich podobizny na sercach. Po pamiętnikach zaś wypisują żądania w rodzaju następującego: „Kobieto, jeśli, kochasz, jesteś niewolnicą, lecz gdy jesteś kochana, jesteś królowa". Inna znów oświadcza, że „miłość to zabawka dla idjotów", małżeństwo to jarzmo dla głupców". Bodaj że w okresie romantyzmu panny z „burżujskiego świata" i z klasy „burżujskiej" ozdabiały swe pamiętniki zupełnie podobnemi bredniami.

Trzeba zrobić na zakończenie jeszcze jedną uwagę: Bolszewickie ankiety i statystyka notują z pewnością na użytek wewnętrzny objawy religijności, ducha nacjonalistycznego, niezadowolenia z komunistycznego świata, ale do publicznej wiadomości, zwłaszcza do wiadomości zagranicy pozwalają przedostawać się jedynie objawom względnie niewinnym ze swego punktu widzenia. Ciekawa byłaby dopiero statystyka robiona bez żadnych względów ubocznych. Ale tej my nie znamy i nigdy nie będziemy znali.

WŁADYSŁAW TARNAWSKI.

„Polska, kraj chłopów"

Zbliżenie polsko - niemieckie na polu kulturalnem sprawia, że w Niemczech obudziło się żywsze zainteresowanie naszym krajem i jego ludnością.

Wyrazem tego jest ostatni tygodniowy dodatek ilutrowany do popularnego dziennika „Berliner Tageblatt". Znajdujemy tam artykulik „Bauernland Polen", utrzymany w tonie życzliwym, a świadczący o znajomości tematu ze strony autorki, Karoliny Fronier Funder.

Opisuje ona tryb życia polskiego chłopa, podkreślając jego pobożność przywiązanie do ziemi, zamiłowanie do tańca i pieśni.

Normalnem pożywieniem polskiego wieśniaka, jak utrzymuje autorka, jest mocna herbata (!) przeważnie bez cukru, kartofle i kapusta. Kasza uważana jest już za przysmak.

Za dawnych dobrych czasów...

Z powodu 80-tej rocznicy bitwy pod Bałakławą (25 października 1854) pojawiły się w gazetach angielskich tego boju, wsławionego trzema brawurowemi szarżami kawalerji — naprzód angielskiej Ciężkiej Brygady później angielskiej Lekkiej Brygady i francuskiego pułku Strzelców Afrykańskich. Była to bowiem prawie wyłącznie bitwa kawalerji. Ze strony Anglików uczestniczył tylko jeden pułk piechoty.

Człowiek, który brał udział w wojnie światowej i pamięta jej pozornie puste pole bitwy, regulowanie ognia wedle dyrektywy, przychodzącej z punktów obserwacyjnych, ostrzeliwanie nieprzyjaciela na ogromne odległości, wreszcie podrzędną rolę kawalerji — taki człowiek przeciera oczy jakby czytał najfantastyczniejszą bajkę. Czy podobne rzeczy naprawdę działy się — i to jeszcze ośmdziesiąt lat temu?

Szarżę Lekkiej Brygady wsławił wiersz Tennysona, którego chłopcy angielscy uczą się na pamięć w szkołach — zresztą popularność zawdzięcza raczej tendencji i propagandzie, niż walorom poetyckim. O wiele ważniejsza w przebiegu walki i zapewne bardziej bohaterska była szarża Ciężkiej Brygady.

Wojska francusko - angielskie, operujące przeciw Sebastopolowi, zajmowały trójkątną wyżynę. U stóp jej rozłożyła się kawalerja której zadaniem była ochrona maleńkiego portu i zatoki bałakławskiej. W razie odcięcia połączenia z flotą sprzymierzonych czekałaby ich prawdopodobnie zagłada.

O świcie 25 października armja rosyjska, przybyła na odsiecz Sebastopolowi, wzięła bez większego trudu parę redut tureckich poczem wysłała potężny zastęp kawalerji, około 3 tysiące koni w kierunku portu. Oddziały poprzedzające główną siłę, rozpierzchły się pod ogniem 9-go pułku piechoty angielskiej, wyglądającego zdaleka jak „cienki czerwony pasek, błyskający zwierzchu stalą“ (nie znano wówczas polowych mundurów). Wówczas masy jazdy rosyjskiej zaczęły posuwać się ku wyżynie.

Na skraju wyżyny stał naczelny wódz angielski lord Raglan, ze swym sztabem, i widział ruch nieprzyjaciela. Nie widziały go natomiast oddziały, umieszczone na dole, gdyż drobne stosunkowo nierówności gruntu stanowiły dostateczną osłonę. Ale i Moskale nie widzieli przeciwnika. Służba wywiadowcza była z obu stron fatalna. Zgórą cztery tysiące kawalerji poruszało się na przestrzeni toru wyścigowego, przyczem obie strony nie wiedziały wzajemie o swojem istnieniu.

Generał Scarlett otrzymał nagle od lorda Raglana przez adjutanta rozkaz aby z ośmiu szwadronami Ciężkiej Brygady pośpieszył na pomoc Bałakławie. Skierował się tędy ku portowi, nie zdając sobie sprawy że maszeruje równolegle do frontu potężnego zastępu rosyjskiej kawalerji, nie odległego nawet o cały kilometr.

Przypadkowo adjutant Scarletta Elliot spojrzał w lewo — i zobaczył długi rząd spis kozackich, wychylających się zpoza lekkiego wzniesienia gruntu. Zwrócił uwagę jenerałowi — i w tejże chwili widnokrąg zaciemnił się od zbitego tłumu jeźdźców rosyjskich. Scarlett postanowił natychmiast uderzyć na nieprzyjaciela. Zdawał sobie sprawę z jego przewagi liczebnej, ale uważał, że czekać natarcia i wyrzec się impetu ciężkiej kawalerji to pewna zagłada. Miał pod ręką tylko trzy szwadrony i kazał im formować się do szarży. Postacie jeźdźców rosyjskich, zjeżdżających kłusem ku Anglikom, rosły szybko w ich oczach, odległość zmniejszała się z każdą chwilą. Mimo to podoficerowie prostowali szeregi, jak na mustrze, a oficerowie, obróceni tyłem do nieprzyjaciela, nadzorowali tę czynność. Jeszcze chwila, a garstka tych fanatyków koszarowego drylu zniknie pod nawałem dziesięciokrotnie silniejszych, cwałem uderzających Moskali.

Ale głowy nie było i po przeciwnej stronie. Trąbka — i kłus zamiast w cwał szarży, przechodzi w stępo. Druga trąbka — i Rosjanie stają w miejscu. Tymczasem trzy, angielskie szwadrony stanęły już w ordynku. Scarlett daje znak trębaczowi. Rozlega się pobudka do szarży. Przodem pędzi sam jenerał z adjutantem, dalej jego ordynans z trębaczem, dopiero za nimi szeroko rozciągnęta linja jeźdźców. Przecwałowali w mig czterysta metrów, dzielących ich jeszcze od nieprzyjaciela. Moskale oczekiwali bez ruchu. Bezwładna masa połknęła trzy szwadrony. Słychać tylko przekleństwa rosyjskie, angielskie, szkockie, irlandzkie, zgrzyt szabli o szablę i jęki ranionych czy konających.

Dalsze trzy szwadrony Ciężkiej Brygady, nie otrzymały żadnego rozkazu. Ale gdy zbliżyły się do pola walki, spostrzegły co się dzieje. Zamiast komendy, ozwały krzyki żołnierzy: „Na Boga! Szary szwadron odcięty! W cwał! W cwał!“ I nowych trzystu ludzi rzuca się ku nieprzyjacielowi, już nie w starannie uporządkowanym szyku, ale bezładną masą. Dopiero po drodze żołnierze i konie napół instynktownie formują się do ataku a oficerowie wybierają punkty uderzenia takie, aby jak najłatwiej przerżnąć się do otoczonych. Jeden ze szwadronów cwałuje wzdłuż frontu nieprzyjacielskiego i szarżuje z boku.

I bezwładna masa ulega rozszalałej garstce. Zaczyna chwiać się, łamać, wreszcie rzuca się do ucieczki. Ciężka Brygada łączy się i jej przerzedzone szeregi również cofają się ku swoim.

Wielki czyn wojenny był tedy dziełem odwagi, nie rozwagi. Jenerałowie, którzy za niego otrzymali odznaczenia, zasługiwali na degradację. Zupełnie podobne miała się rzecz z późniejszą szarżą Lekkiej Brygady. Nawet Tennyson mówi o tem, że nie było wśród niej jednego człowieka, któryby odczu[illegible] wogę, choć wszyscy wiedzieli, ż[illegible] ktoś popełnił błąd“. Komendant nie zrozumiał rozkazu i poprowadził Brygadę do ataku na całą armję...

Bohaterscy jeźdźcy pod straszliwym ogniem dotarli do bateryi rosyjskich zdobyli je, na chwilę, aby pod tym samym ogniem odbyć cwałem drogę powrotną. Ruszyli w liczbie sześciuset, ale było ich znacznie mniej, gdy wracali...

Cała wojna krymska stanowiła, o ile idzie o dowództwo i intendenturę angielską jeden szereg objawów niedołęstwa. Oto parę faktów, wziętych ze szkolnego zarysu historycznego:

> Zapasy żywności wysyłano tam, gdzie nie było możliwe ich wyladowanie na ląd; przysłano transport butów — wszystkich z lewej nogi wybuchły choroby, a żołnierze nie mieli nawet koców do leżenia; dostawcy napełniali worki nawozem zamiast siana i owsa...

Mimo to wojnę wygrano. I nie było to zasługą Francuzów, którzy również mieli lichą komendę — opór jen. St. Arnaud uniemożliwił zajęcie Sebastopola, zanim go ufortyfikowano, a później trzeba go było przez rok oblęgać. Zwyciężył żołnierz zachodni dzięki swej odwadze, poświęceniu wytrwałości i inteligencji. Z jednostek okryła się sławą jedynie Miss Florence Nightingale, organizatorka Czerwonego Krzyża.

A. E.

Na ruinach zamku w Kudryńcach - nowe zakwitła życie

Wśród barbarzyńskich najazdów, wijących się nieprzerwanym łańcuchem przez ziemie kresowe, powstawały i zapadały w ruinę na pograniczu dwu światów: europejskiej kultury i wschodniego barbarzyństwa obronne strażnice, zamki i zameczki podolskie, owo słynne fortalitia, często tylko wałem i częstokołem opasane. Powstawały tam, gdzie sztuka podawała dłoń przyrodzie, aby z drewnianego czy kamiennego zameczku uczynić skalną rafę, o której brzeg rozbijałyby się wzburzone fale wschodniego najazdu.

Wiele z tych strażnic kresowych zapadało w zgliszcza, po każdej wojennej burzy nowe dźwigały się zbrojne a czujne reduty u granicznych kopców czy też w oddali od nich. Niejeden zamek podolski przetrwał wojenne burze a potem w czasach pokoju wśród zmienionych do gruntu stosunków politycznych ulegał niszczeniu i zwolna rozpadał się w gruzy. Jak ongiś w Rzymie o niszczeniu starych pomników mówiono: „quod non fecerunt barbari, fecerunt Barbarini“, — tak i tu rolę owych niszczycieli obok rządu austrjackiego, który chętnem okiem spoglądał na ruinę tych zabytków, owych zapadających w nicość świadków świetności i niepodległości Rzeczypospolitej, spełniali niektórzy właściciele, obojętni wobec wymowy ruin, a także i czas, który zębem swym z roku na rok dotkliwie dawał się we znaki.

RUINY ZAMKOWE W KUDRYŃCACH.

W powiecie borszczowskim, w oddaleniu 8 km. od Mielnicy w kierunku wschodnim a 10 km. od Iwania, leży dawniejsze miasteczko, dzisiaj wieś Kudryńce. Na północny - wschód od Kudryniec widnieją ruiny niewielkiego zamku, położonego na wąskim cyplu wyniosłego grzbietu wzgórzy między Zbruczem a głębokim jarem, którym przepływa mały potoczek, uchodzący do tej rzeki granicznej. Znakomity znawca zabytków ziem kresowych, Dyr. Dr. Aleksander Czołowski w kilku publikacjach dał nam szczegółowy opis ruin kudrynieckiego zamku.

Na skalistem urwisku nad Zbruczem położony zamek, zbudowany z kamienia i cegły, ma kształt nieregularnego czworoboku, wydłużającego się i zwężającego się ku cyplowi. Największa długość zamku po stronie wewnętrznej wynosi 70 m., szerokość 20 m., grubość murów półtora m. Obwodowe ściany zamku dość dobrze zachowane, wyjątek stanowi ściana od strony rzeki. Położenie zamku w Kudryńcach pod pewnym względem przypomina zamek w Trembowli, oba bowiem z natury warowne, dostępne były jedynie od strony płaszczyzny, na której były wzniesione. Z tego powodu na tym najsłabszym odcinku zamkowym, gdzie natura nie sprzyja obronie, sztuka musiała użyczyć jej pomocy, aby zapewnić zamkowi do ostatnich granic możliwości skutecznej obrony. Dlatego też ów najsłabszy odcinek zamku kudrynieckiego był od strony przytykającej płaszczyzny ubezpieczony głębokim przekopem i dwiema narożnemi basztami, — jedną większą, kwadratową od strony Zbrucza, — drugą mniejszą, ośmioboczną, nad jarem.

Do zamku wiodła brama, po której obu stronach wybite były w murze duże otwory na działa. Wnętrze zamku zniszczone, zasypane wysoko gruzem. Po prawej stronie pozostały ślady budowli dla odźwiernego i służby. Zabudowania mieszkalne wznosiły się przy północnej ścianie obwodowej od strony rzeki i prawdopodobnie tworzyły sześć ubikacyj. Przy baszcie ośmiobocznej istniała studnia. O ile te dwie baszty zachowały się wcale dobrze, trzecia pięciokątna, wznosząca się od strony cyplu nad jarem runęła w gruzy pod koniec minionego wieku.

DZIEJE ZAMKU MAŁO ZNANE.

Mrok pokrywa dzieje zamku w Kudryńcach a rozjaśnić możnaby go chyba z aktów dawnego województwa podolskiego, znajdującego się w Kijowie. Mikołaj Herburt, trzeci syn Mikołaja, podkomorzego przemyskiego, otrzymał w r. 1518 od króla Zygmunta I. przywilej dwu rocznych jarmarków w dziedzicznem mieście Kudyrnice (?). Herburtowie byli tedy założycielami zamku, który prawdopodobnie powstał na początku XVII. w. Od Herburtów przeszły Kudryńce do Lanckorońskich. Pod koniec tego wieku katastrofa stała się udziałem zamku, został on bowiem zdobyty przez Turków w r. 1672 i w walkach o Kamieniec Podolski niemałą odgrywał rolę. W XVIII. w. za Humieckich stanowił wielkopańską rezydencję, a jeden z ich następców, Justyn Trzywdar Modzelewski wmieszany był w proces karny płk. Józefa Zaliwskiego. Zamek przetrwał prawie w całości do połowy ubiegłego wieku a stawszy się własnością rodziny Bartfeldów szybko zbliżał się do swej ruiny. Dostojne mury zamkowe rozbierano na materjał budowlany.... „quod non fecerunt barbari, fecerunt...“

ZAMEK Z RUIN DŹWIGA WOJSKO POLSKIE.

Nowa era w dziejach Kudryniec nastąpiła z chwilą, gdy w nich załogą stanęły oddziały K. O. P. Dawne miasteczko, dzisiaj prawie wieś, dzięki troskliwej opiece K. O. P. przybrało inny wygląd. Zawiązało się serdeczne współżycie pomiędzy miejscową ludnością a oddziałami granicznych naszych wojsk, które na miejscowym terenie powołały do życia cały szereg instytucyj kulturalnych i gospodarczych. Ze szczególnem uznaniem należy podkreślić wielce owocną a ofiarną pracę kpt. Stecewicza, który między innemi podjął śmiałą a szczęśliwą myśl uratowania baszty zamkowej przed jej ostateczną ruiną. W pierwszym rzędzie na skutek jego zabiegów właściciel Kudryniec Bartfeld ofiarował zbocze zamkowe wraz z ruinami zamkowemi Tarnopolskiemu Towarzystwu Krajoznawczemu. Dźwigający z ruin basztę zamkową kpt. Stecewicz pragnie jej pierwsze piętro przeznaczyć na schronisko dla turystów, zwiedzających tę przepiękną połać kraju, a drugie piętro na małe muzeum, w którem możnaby zebrać zabytki, liczne jeszcze na tej bogatej ongiś kresowej ziemi, co spichlerzem Rzeczypospolitej była nazywana. W ten sposób dzięki niestrudzonej działalności kpt. Stecewicza baszta zamku kudrynieckiego zostanie ochroniona przed swą zagładą.

Niszczeją i padają w gruzy zwaliska i innych zamków kresowych. Pisaliśmy niedawno o coraz gorszym z roku na rok stanie ruin zamku w Zbarażu. Oby niszczejące coraz bardziej ruiny tak drogiemu społeczeństwu zamku mogły znaleść kpt. Stecewicza!...

Aleksander Medyński.

Oblicze wielkich ludzi w grze hazardowej

„Rajski zakątek wydzierżawiony przez diabła", tak trafnie ktoś nazwał Monte — Carlo. W stylowych salonach jego casyna niejeden majątek został roztrwoniony, rozegrało się też niemało dramatów. Obecnie sława tej światowej jaskini gry zaczęła blednąć, gdyż ogólny kryzys wymierzył jej potężny cios, walutowe zaś ograniczenie i zapory celne przyczyniły się również do zmierzchu tej współczesnej świątyni złotego cielca, w której składano ofiary ze złota, honoru i nieraz życia. O Monte—Carlo zaczyna się mówić i pisać jak o czemś minionem, jakimś zabytku przeszłości, w rodzaju menuetów, krynolin itd.

Niedawno pojawiły się pamiętniki byłego krupiera Monte Carlo, niejakiego Emila Oberwaldera, pochodzącego ze Szwajcarji, który w swym fachu zatrudniony był przez 20 lat. Przez ten czas autor przy stole ruletki spotkał nie mało osób o wielkich imionach i głośnych tytułach, mieszkańców finansowego i przemysłowo-handlowego Olimpu, oraz wybrańców losu, cieszących się niezwykłem powodzeniem. Jak twierdzi autor, niema wświecie ani jednej słynnej osoby, która nie zwiedziłaby Monte Carlo. W „złotej księdze" kasyna można spotkać nazwiska prawie wszystkich niniejwięcej znanych osób naszej doby.

Oberwalder wspomina, jak grupa francuskich reporterów w 1919 r., zaraz po Versalskiej Konferencji pokojowej, łapała w Monte Carlo Clemenceau. „Tygrys" godzinami przesiadywał w tradycyjnych czarnych rękawiczkach, (których nawiasem mówiąc nie zdejmował podczas przewodniczenia na światowej konferencji). śledząc uważnie przebieg gry, i od czasu do czasu stawiał 20-frankowy żeton. Minister zupełnie nie zwracał uwagi na kręcących się około niego panów, którzy wszelkiemi sposobami starali się wciągnąć go do rozmowy. Byli to dziennikarze, specjalnie towarzyszący mu z Paryża. Po wygraniu paruset franków, „ojciec zwycięstwa" wstał, kierując się do wyjścia. Goście francuscy zwartą ławą rzucili się za nim.

— Panie Prezydencie.. — błagalnie zwrócił się do niego jeden z korespondentów. Clemenceau obrócił się, przez minutę mierzył spojrzeniem swych prześladowców i ze złością rzucił: — „Fichez moi la paix!" — co w tłomaczeniu ordynarnie brzmi: — Do wszystkich djabłów! — To był jedyny rezultat nieudanego wywiadu dziennikarskiego. Natomiast bardzo chętnie rozmawiał tam Briand, bedący częstym gościem kasyna, gdzie prowadził dość grubą grę.

Niezwykle uprzejmy też był i Stresseman, chętnie udzielając wywiady dziennikarzom, zwłaszcza francuskim, przyczem porozumiewał się niemożliwą francuszczyzną. Grał mało i bardzo ostrożnie: po długich wahaniach rzucał 5 fr. na poszczególny numer, który następnie kilkakrotnie zmieniał.

— U nas w Niemczech z pieniądzmi krucho, nie możemy szafować groszem! — nawpół żartem mówił kanclerz niemiecki. Za to zupełnie nie liczył się z groszem angielski minister spraw wojskowych Churchill, człowiek wielkiego temperamentu. Wcale nie namyślając się, rzucał żetony po 100 i nawet po 500 fr., często i dużo przegrywając. Po każdym niefortunnym rzucie złościł się, głośno klnąc ruletkę, przysięgał, że noga jego więcej tu nie stanie. Jednak następnego dnia zjawił się jako jeden z pierwszych, bezpośrednio po otwarciu kasyna.

Grubą też grę prowadził zapomniany obecnie komik filmowy Maks Linder, który kilka lat temu zakończył życie samobójstwem. Namiętny gracz, słynny artysta, przez jeden wieczór przegrał 80.000 fr., otrzymane od wytwórni filmowej Br. Pathé za udział w jakimś obrazie. Nazajutrz telegrafował do zarządu tej firmy, prosząc o przesłanie 5.000 fr. Po otrzymaniu przekazu, znów zasiadł do gry i znów spłókał się do reszty, wyjechawszy do domu za pożyczone od dyrektora swego hotelu pieniądze.

Zjawienie się w 1926 r. w kasynie znanego „króla zapałczanego" Iwara Kreugera wywołało ogromną sensację. Za nim kroczyła cała świta przyjaciół i pochlebców, jak drobne krwiożercze zwierzątka za potężnym drapieżnikiem. Lokaje usłużnie przysuwali mu krzesło do stołu ruletki, lecz Szwed, stojąc, rzucił kolejno kilka banknotów tysiącfrankowych, nie fatygując się nawet do wymiany tychże na żetony, a po przegraniu przeszedł do sali gry w baccarata. Tu w niespełna godzinę przegrał około 100 tysięcy fr. ze znudzoną miną przeciągnął się, ziewnął i rzuciwszy napiwek krupierowi, poszedł spać. Opowiadano następnie, że Kreuger pozostawił w Kasynie przeszło pół miliona fr.

Nie mało też pieniędzy kosztowało Monte Carlo osławionego bohatera doby obecnej A. Stawiskiego, który grał z podkreślanem niedbalstwem i pozorną zimną krwią, przepuszczając setki tysięcy fr. Zazwyczaj zachowywał się po chamsku, z kapeluszem na bakier, kopcąc ogromne cygaro i rzucając popiół wprost na dywan.

Rzucająca się w oczy była też figura znakomitego amerykańskiego mecenasa Gordon-Benneta. Długi, szczupły, jak słup telegraficzny, miljoner ten miał opinię niezwykle namiętnego gracza. Zima 1909 r. przegrał prawie pół miljona fr., lecz następnego roku zadziwił wszystkich swojem niebywałem skąpstwem. Stawiając drobne sumy, bardzo się przejmował każdą przegraną: nawet doszło do tego, że nieraz sprzeczał się z krupierem z powodu 10 fr. stawki. Tymczasem w życiu Gordon-Bennet wcale nie odznaczał się skąpstwem. Nie mówiąc już o wydatkach na cele społeczne i sportowe, amerykanin ten płacił kucharzowi na swym yachcie 15.000 dolarów pensji rocznej, orkiestra zaś na tym statku kosztowała go około 100 tysięcy dol. rocznie, a na bankiet, urządzony w 1911 r. na cześć prasy paryskiej, wydał 140.000 fr.

Częstym gościem w Monte - Carlo był też książę Walji, przyszły król Edward VII, który rzadko grał w ruletkę, lecz mógł całemi godzinami siedzieć przy stole za „Trente-et-quarante".

Administracja kasyna starała się o dobranie odpowiednich dla niego partnerów, — osób, zajmujących poważne stanowiska w społeczeństwie: ambasadorów, ministrów, finansowych lub przemysłowych magnatów. Jednak książę nie przywiązywał do tego większej wagi, grając nieraz w nieodpowiedniem dla siebie towarzystwie, z awanturnikami i poszukiwaczami przygód, których nie brak w światowych domach gry. Przyszły władca Anglji był bardzo dobrym klijentem kasyna, gdyż, jak twierdzi autor pamiętników, przegrał ogółem nie mniej niż 3 miljony franków w złocie!

Z pośród graczy hazardowych wyróżniał się właściciel ogromnych latyfundji na Węgrzech, Tabor Galli, który zwykle przychodził do kasyna ze swym przyjacielem. Kiedy Galli siadał do gry, ów przyjaciel stawiał na stół swój przewrócony cylinder, dokąd zbierał wygrane żetony. Po bitwie, obaj udawali się do restauracyjnej sali kasyna, gdzie na oczach ciekawej publiczności liczyli zdobycz.

Zdarzało się, że Węgier wygrywał przez wieczór kilkaset tysięcy fr., lecz niekiedy fortuna zdradzała go; naogół jednak Galli był niewygodnym klijentem kasyna.

Wreszcie wspomina autor o pewnym dziwaku, który cieszył się w kasynie ogromną popularnością. Był to baron Juljusz Koenigswarter, bajecznie bogaty obywatel bawarski, lecz fenomenalnie skąpy i zabobonny. Aby mu się wiodło w grze, zamawiał na tę intencję nabożeństwa, w kieszeniach zaś zawsze przechowywał liczne talizmany i amulety, które pod stołem potajemnie brał do rąk. Najbardziej obawiał się cudzego uroku i jeżeli spostrzegał zwrócone na siebie czyjeś uważne spojrzenie, natychmiast opuszczał salę gry.

R. M.

Biedni wspierają biednych

Akcja Radjowej rodziny chorych

Co piątku, o stałej godzinie płyną ze Lwowa na całą Polskę, niesione falami eteru, słowa powitania: „drodzy chorzy, drodzy radjosłuchacze!" A po chwili do uszu słuchaczy przenika prosta, lecz jakżeż w swej prostocie wzruszająca opowieść o troskach i niedolach szarej rzeszy przez los upośledzonych, złamanych przez życie, dotkniętych chorobą, nieszczęśliwych ludzi, przeplatana słowami otuchy i pociechy. To audycja Apostolstwa chorych, prowadzona przez X. kom. Rękasa.

Warto przysłuchać się tej audycji, choć nie jest się chorym. Ciekawa ona będzie zwłaszcza dla tych, którzy w twardej walce o byt doszli do przekonania, że „człowiek człowiekowi wilkiem". Ta niewzruszona — zdawałoby się — pewność zachwieje się nieco, gdy posłyszy się choćby kilka urywków z korespondencji, jaka obficie płynie do „skrzynki dla chorych".

Uboga wdowa z małej podlwowskiej miejscowości dostała z Radjowego Apostolstwa Chorych 20 zł. i tak za to dziękuje: „W dniu, w którym pieniądze dostałam, dzieciak mi zemdlał z głodu, a ja nigdzie pójść nie mogłam, bo tak, jak i dzieci jestem bosa, bez bielizny i płaszcza. Biednych 2 moich dzieci w nieopalonem mieszkaniu głodne siedziało. Jakaże miałam radość, że mogłam kupić furę drzewa. Dałam na mleko 2 złote, by przynajmniej 2 tygodnie po 1 litrze miały dzieci, kupiłam za 3 zł. kaszy, za 1 zł. ziemniaków i za 1 zł. smalcu. Trzy złote dałam na mieszkanie, a 5 zł. zostałam winna, ale już inaczej na mnie patrzą, bo widzą, że mam poratunek".

Odczytano te słowa przed mikrofonem i oto za kilka dni poczta przynosi list z drugiego końca Polski od niewidomej staruszki, żyjącej na łasce u synów. Życie ciężko ją doświadczyło, bo — jak zaznacza w liście — nie umie cierpieć i dawnoby ze sobą skończyła, gdyby nie audycje dla chorych. Podczas ostatniej audycji usłyszała o liście biednej matki z pod Lwowa W nieszczęśliwej zrodziło się współczucie dla nieszczęśliwej.

W piątek spłakałam się bardzo — pisze — „słuchając listu biednej matki. Bóg zapłać Drogiemu Ojcu, że daje nam wiadomości o nieszczęśliwych. Posyłam dla niej na komorne i proszę bardzo, niech się pomodli dla mnie o cierpliwość, wytrwanie i ulgę w cierpieniu".

Ci, którym los pozwolił wypłynąć z odmętów smutku i choroby, nie zapominają o chwilach pociechy, jakie im dały w ciężkich dniach piątkowe audycje radiowe, i jak mogą — przyczyniają się do ulżenia doli bliźnich.

„Doniosłość tej misji" — pisze jedna z radjosłuchaczek — „oceniłam w całej pełni dopiero wtedy, kiedy przebywałam parę dni w szpitalu. Po wyzdrowieniu postanowiłam choć odrobinę przyczynić się do rozjaśnienia smutku chorych przez dostarczenie radjodbiornika do szpitala". I postanowienie swe zrealizowała Chociaż nie miała pieniędzy, zebrała na ten cel 120 zł. a reszte przyrzekły ofiarować miejscowe organizacje.

Zjednoczeni dzięki radjowym audycjom dla chorych w jedną wielką rodzinę, zapominają chorzy, bezrobotni, zniechęceni do życia o własnych swych cierpieniach i spieszą z pomocą nieszczęśliwym bliźnim, podtrzymywani na duchu płynącemi co tygodnia z głośników i słuchawek słowami ks. Rękasa.

Fantastyczne szachy

Nie wszystkim wystarczały powszechnie znane szachy — sześćdziesiąt cztery pól i po ośm figur oraz po ośm pionów z każdej strony.

Tamerlan Wielki — jak mówi kronika — miał zbyt wyniosły umysł, aby zadowolić się zwyczajną grą", więc wprowadził na swym dworze szachownicę o stu dziesięciu polach. Podobno jednak usłyszał, jak ktoś, przypatrując się, mruknął z cicha: „toż to stara gra".

Szachy należały do obowiązkowego wykształcenia trubadurów prowansalskich i uczyli się oni dwóch systemów — starego perskiego, zwanego Szanpranz, oraz nowego, odpowiadającego naszemu.

Słynny mistrz naszych czasów, Capablanca, propaguje swój warjant „gry królewskiej" — ze stu polami i dwiema nowemi figurami.

Oto jeszcze parę fantastycznych systemów:

Szachy we czwórkę. Są to cztery garnitury figur, każdy innego koloru, naturalnie szachownica również specjalna i większa od normalnie będącej w użyciu. Po dwóch partnerów gra razem, jak w bridżu. Zwycięstwo polega na zamatowaniu dwóch królów równocześnie. O ile jeden dostanie mata, jego figury i piony nie mogą się ruszać, ale czasem „sprzymierzeniec" wyzwoli go jeszcze z tej opresji.

Szachy wojenne. Obowiązują wszelkie normalne reguły, ale gra się na dwóch szachownicach i nie widzi się figur przeciwnika. Musi być sedzia, który zwraca uwagę, o ile ktoś chce zrobić niemożliwy ciąg czy postawić króla pod szachem.

Szachy demokratyczne. Jest to właściwie walka arystokracji z demokracją. Białe mają tylko króla i pionki, czarne cały garnitur. Na każdy ciąg czarnych białe odpowiadają dwoma i powinny wygrać, co naturalnie jest możliwe tylko przez doprowadzenie piona do ostatniego pola i zrobienie z niego Królowej.

Szachy na wybitkę. Obowiązują zwyczajne reguły, z tym wyjątkiem, że niema szachów ani mata, króla zabija się poprostu. Musi się bić to, co jest do bicia, a wygrywa ten, kto straci pierwszy wszystkie figury i piony. J. S.